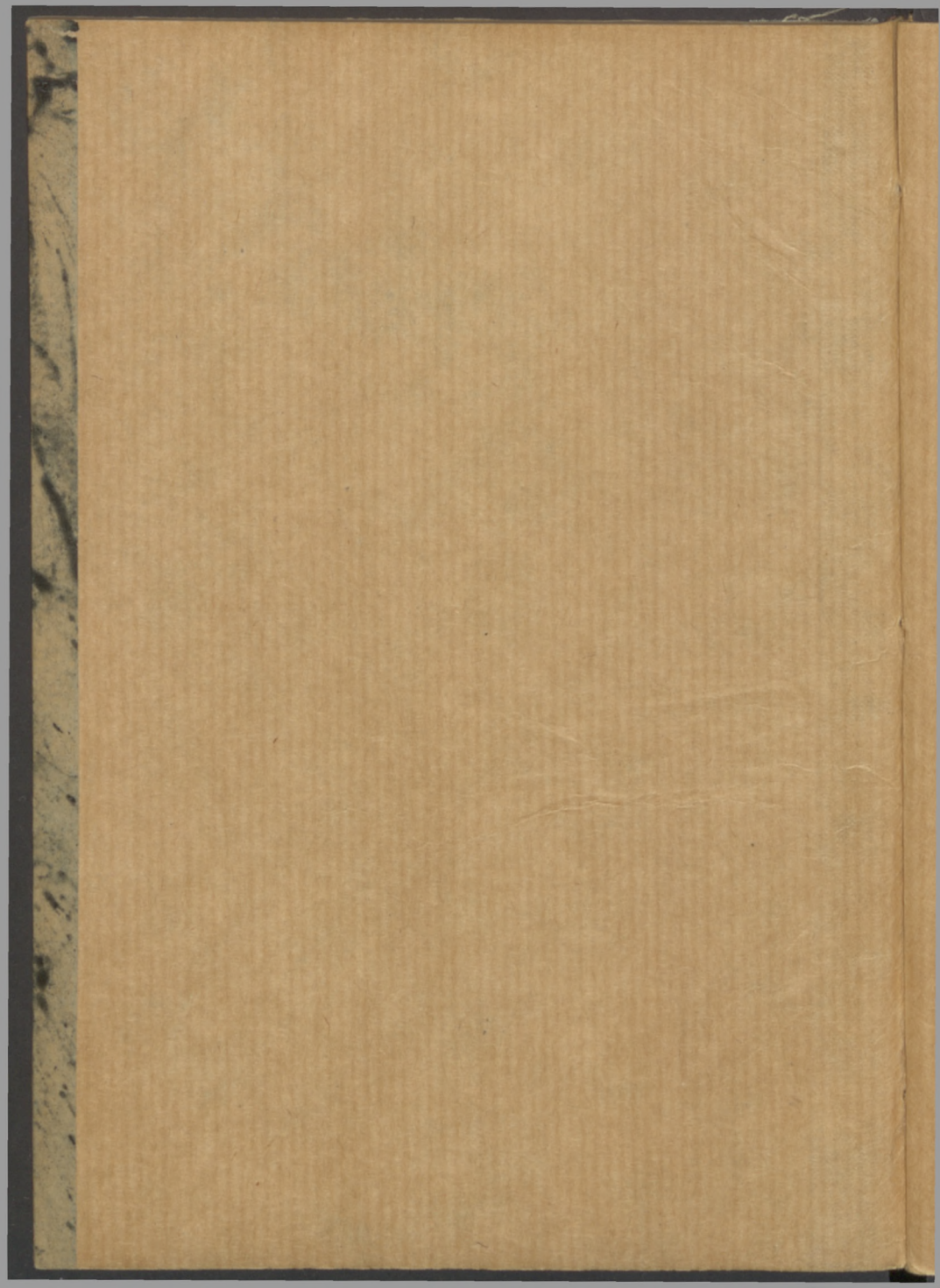


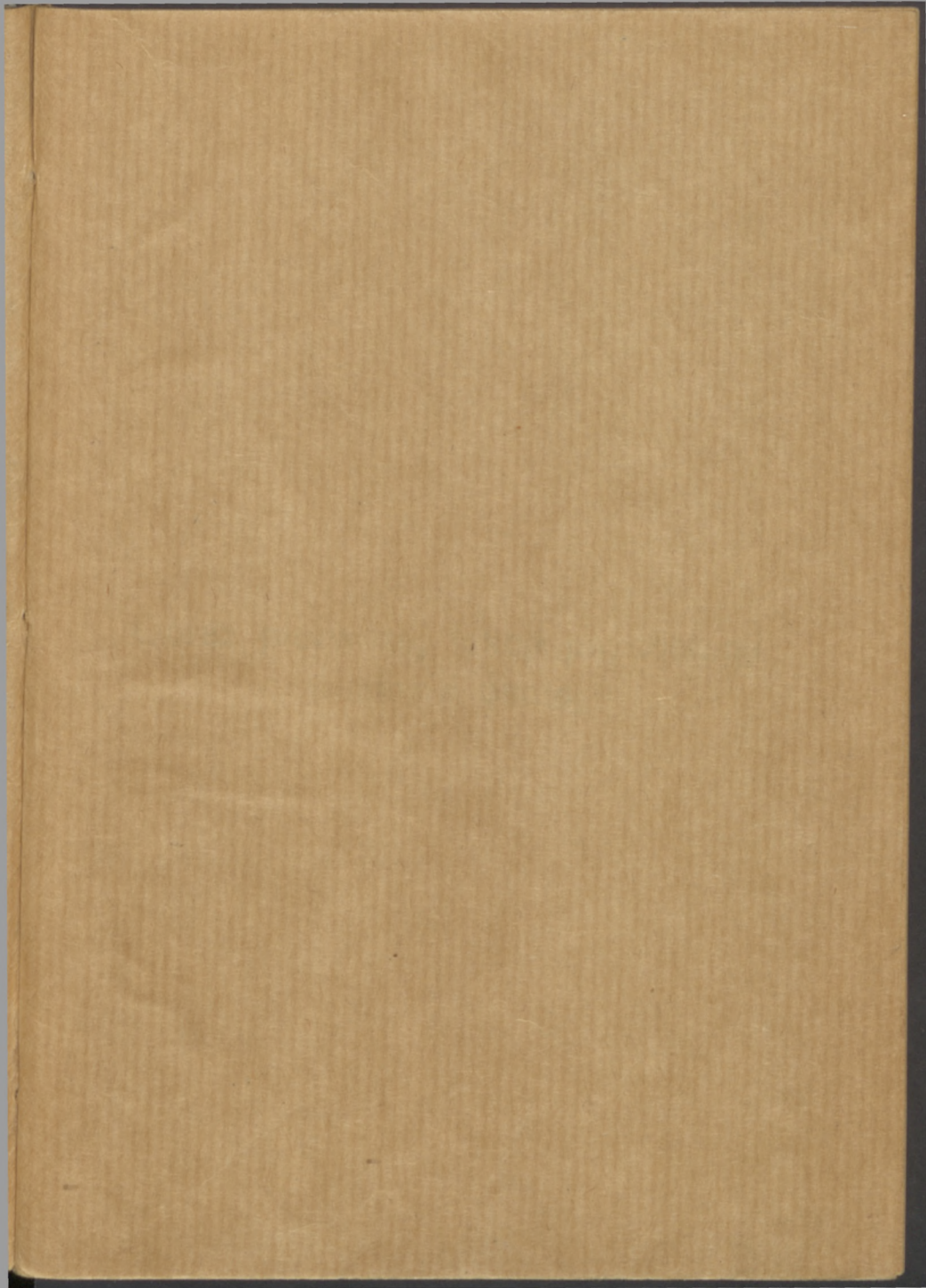
Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

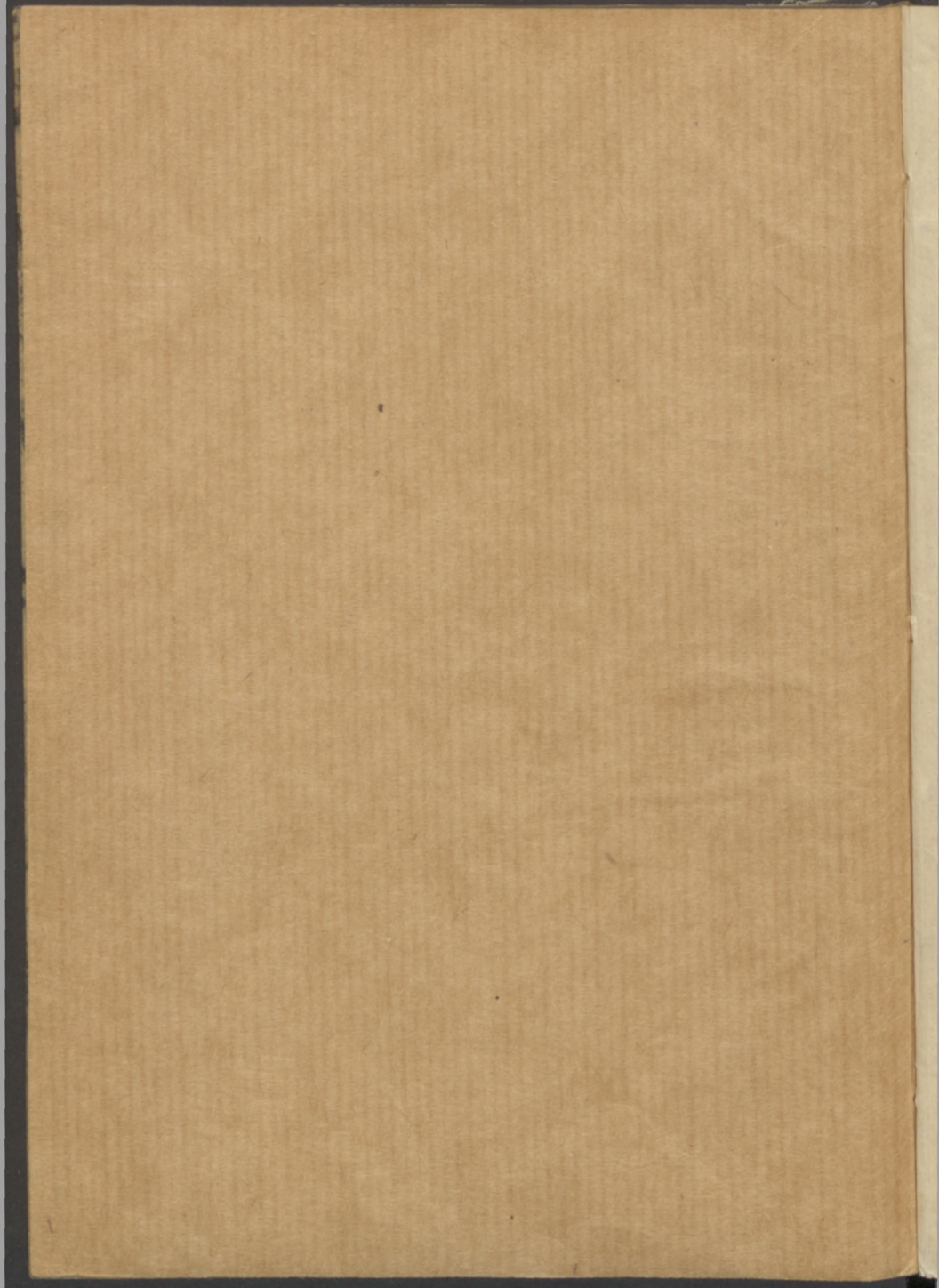
08742/7

7

08742







08742

Obraz pierwszej lekcji psychologii  
w klasie ósmej

BIBLIOTEKAZKA DYDAKTYCZNA  
POD REDAKCJĄ LUDWIKA KOBIERZYCKIEGO

---

T. 7

**Dr Władysław Witwicki**  
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

**Obraz pierwszej lekcji psychologii  
w klasie ósmej**

1921

Dr WŁADYSŁAW WITWICKI

PROFESOR UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

OBRAZ PIERWSZEJ LEKCJI PSYCHOLOGJI  
W KLASIE ÓSMEJ



Z A M O Ś Ć  
ZYG M U N T P O M A R A Ń S K I I S P Ó L K A



08742

---

---

WYKONANO W TŁOCZNI WACŁAWA PIEKARNIĄKA  
W WARSZAWIE VII. 1921.

---

---

2.2150/58



## Wstęp.

Mimo że kilkanaście razy w życiu miałem pierwszą godzinę psychologii w klasie ósmej szkoły średniej, to jednak znalazłem się w kłopotcie, kiedy mnie Szanowny Redaktor Biblioteczki Dydaktycznej wezwał, żebym dla użytku kolegów młodszych dał drukowany obraz takiej godziny w jego wydawnictwie.

Kłopot; nie tylko stąd, że verba volant a scripta manent i za każde drukowane słowo człowiek ciężko musi przed sobą i przed drugimi odpowiadać, podczas gdy żywym słowem popełnione błędy łatwiej zatrze nie-pamięć i działanie ludzi mądrzejszych, ale stąd przede-wszystkiem, że mi się to przedsięwzięcie wydaje z jednej strony czemś nie do wykonania, a z drugiej czemś nieużytecznym, gdyby się je nawet wykonać udało.

Zadanie przecież polega na tem, żeby dać żywy, szczerzy, konkretny obraz jakiejś jednej z wielu pierwszych godzin propedeutyki fil. w klasie ósmej w tym celu, żeby pokazać młodemu nauczycielowi, który do zawodu wstępuje, jak się do tej rzeczy zabierać należy i jak się do niej brać można.

Jednakże tu właśnie trudność. Bo z tych godzin pierwszych, które ogólnikowo pamiętam, każda była inna. Każda miała przebieg, nie dający się w całości przewidywać, jak każdy zbieg dwóch, czy kilkudziesięciu żywych strumieni duchowych. Pole ich zbiegu wiadome

grupa zagadnień przed którą się znajdują, znana; ale to zgoda nie wystarcza, żeby bieg lekcji przewidzieć i określić.

Lekcja wyglądała tak, lub inaczej, zależnie od tego; jacy się trafili uczniowie: znani dawniej, czy spotkani pierwszy raz w życiu, „dobrze ułożeni“, czy rozhukani, chłopcy, czy dziewczęta, młodzi ludzie skłonni do pytań i wątpliwości, czy też osobniki więcej do notowania i wykuwania i wierzenia w byle co przyuczone, niż do stawiania pytań sobie i drugim.

Wyglądała różnie; zależnie od tego, czy prowadzący potrafił troski i kłopoty życia zostawić w zupełności za drzwiami klasy a pomiędzy młodych ludzi przynieść głowę wolną i spojrzenie pogodne i nastroj czynnego niepokoju intelektualnego, który zapładnia, czy też godzina psychologii była szóstą z rzędu tego ranka; i dla nauczyciela i dla uczaiów.

Ze szczegółami żadnej godziny dziś już nie pamiętam, ale to pamiętam, że żadna nie była wzorem dla innej. Każda była tętniącym ustępem życia duchowego klasy i nauczyciela. A niepodobna stwarzać wzorów na żywe, szczerze procesy duchowe; bo jeśli by je kto wedle wzorów chciał urządzić, przestanie być szczerym i żywym.

Stąd „wzorowa lekcja psychologii“ to coś, jak „wzorowy list do ukochanej“, albo: wzorowa schadzka młodych ludzi pod drzewami w wieczór czerwcowy; napisana na to, żeby młodemu człowiekowi, który kochać zaczyna, pokazać, jak się do tej rzeczy zabierać należy i jak się do niej brać można.

Gdyby nawet ktoś taką wzorową schadzkę napisał, myślę, że nie na wieleby się przydała drugiemu, kogoby w młodych latach wieczór wonny pod rozkwittemi jabłoniami zaskoczył. Najgorzej trafia ten, kto w takich razach do podręcznika sięga i drukowane słowa przypomina; potrzeba żyć i być sobą w służbie Erosa.

Ścisły regulamin nie ujmie i procesu zapłodnienia duchowego, a o nie przecież chodzi na lekcjach prope-

deutyki. Kto sam nie posiada zmysłu do intelektualnego niepokojenia ludzi młodych, bo sam takich niepokojów nie doznaje, temu się na nic nie przydadzą wzory, a kto ma tę żyłkę z przyrodzenia, ten się i bez wzorów obejdzie.

Więc nie: jako wzór do naśladowania, nie: jako rodzaj książeczki do nabożeństwa, tylko jako lekturę do poduszki podaję kolegom tę lekcję, odbytą w wyobraźni w Warszawie, na podstawie niewygasłych wspomnień i rozlicznych doświadczeń, uzbieranych w szkołach średnich lwowskich.

Raz mogłaby się taka właśnie lekcja trafić; drugi raz inna. Pytania nie koniecznie musiałyby padać te właśnie a nie inne, ani nawet te a nie inne uogólnienia muszą się znaleźć na końcu. Ton również nie musi być, za każdą cenę, tak swobodny.

Nauczyciel przecież nie jest ślepy, ani głuchy a przedewszystkiem nie jest pozbawiony intuicji psychologicznej: czuje klasę. Ma na sobie oczy wszystkich uczniów, choć żadnemu nie mówi: „patrz na mnie a nie pod ławkę i nie w okno!“ Rozróżnia śmiech niespodzianki i szepty zdziwienia i budzące się półgłosem komentarze i protesty ust wdrożonych w pewne sposoby mówienia i protesty intelektów, które po nowych ścieżkach prowadzi; nauczyciel potrafi odróżnić to zdrowe ożywienie w klasie od chaosu ogólnego roztargnienia.

Swobodny ton rozmowy łatwo może przejść w beztroskliwe baraszkowanie, w którym się myśl zgubi i uwaga rozleci i karność, ale na to jest nauczyciel w klasie, żeby ją miał w rękę i na oczach.

Klasę potrzeba mieć w rękę, ale ją prowadzić bez bata. Ona sama pójdzie. I pociągnie bez: „Hajta i wišta“ I bez: „Cicho tam! i Proszę o spokój! i Który tam znowu?“ Tylko nauczyciel musi zleść z kózła a sam się w pierwszym rzędzie przyprząć do kwestji, którą ma z uczniami z miejsca ruszyć a nie rwać z kopyta, tylko razem z chłopakami brać; wedle ich tempa a nie

swego. A nie zapamiętać się przy tem i nie zapomnieć, że nie dla siebie pracuje, tylko drugich do roboty zaprawia.

Uczniowie nie powinni do odpowiedzi wstawać, tylko odpowiadać siedząc a z zastanowieniem; uważać zaś na odpowiedzi kolegów równie skrupulatnie, jak na własne.

\* \* \*

Jeżeli jest czas w domu w święta, czy w wakacje, dobrze jest do podręcznika zaglądnąć jednego i drugiego, aby sobie uprzytomnić, że nie każdy autor jednak zaczyna i, choć każdy później o tem samem, mniej więcej, pisze, mimo to, jeden tak a drugi inaczej przedmiot swej pracy określa.

Z większych książek Psychologia A. Höflera, którą nie łatwo przeczytać i większa od niej dwutomowa, ale nadzwyczaj łatwo strawna i zajmująca nawet dla niespecjalistów angielska psychologia W. Jamesa, pierwszy tom Ebbinghause znaczne oddadzą usługi. Podobnie, podręcznik Jamesa w niemieckiem tłumaczeniu pani Marji Dürowej z r. 1920. Twardowskiego 50 stron O psychologii, jej przedmiocie, zadaniach, metodzie, stosunku do innych nauk i jej rozwoju. Odb. z Encyklopedji wychowawczej, Warszawa, 1913, skł. gł. u Gubrynowicza i Syna we Lwowie, każdy powinien przestudjować. Gdyby ktoś chciał mieć zebrany razem materiał psychologii experimentalnej do najnowszych czasów, może sobie na koszt biblioteki gimnazjalnej sprowadzić Lehrbuch der experimentellen Psychologie. J. Fröbesa S. J. Freiburg in Breisgau 1917, w dwóch tomach.

Z mniejszych książek mały Höfler dla szkół średnich, albo polski Titchener w tłumaczeniu Znamierowskiiego, wyd. u Arcta w Warszawie, powinienby leżeć

na biurku w miejscu łatwo dostępnem, a obok tego: Höflera: Hundert psychologische Schulversuche\*).

Do odświeżania sobie materiału przed lekcją lepiej mieć skrypta, czy wyciągi własne: notatki krótkie, punktami prowadzone. Z biegiem lat można z nich wykreślać niejedno, co zbyt wiele czasu w praktyce zabrało a za mało przyniosło pożytku, a dodawać i podkreślać coś, co by się zajmującym okazało i pożytecznym.

Jednakże to jest pokarm dla nauczyciela a nie dla uczniów. Dla uczniów jest żywe słowo, a gdyby o to szło, żeby im coś dać zajmującego do ręki a strawnego: to z dawniejszych rzeczy bodaj że najbardziej zajmująca i pożyteczna byłaby rzecz J. Ochorowicza p. t. „Z dziennika psychologa”. Z nowszych Wł. Dawida. Inteligencja, wola, zdolność do pracy. Dają często Taine'a. De l'intelligence i Ribota znane rzeczy, dotyczące woli i uczuć.

Z podręczników dla uczniów nie mógłbym doradzać żadnego z tych, które zalecają znane mi spisy urzędowe książek szkolnych. Praktyka uczy, że lepiej jest, jeżeli uczeń żadnego podręcznika w domu nie używa, niż, jeśli kuje z takiego, z którym ani on sam, ani nauczyciel nie wie, co począć właściwie.

\* \* \*

Przed lekcją nauczyciel powinien mieć wolną chwilę skupienia, w której sam sobie naprzód zda krótko i jasno sprawę z tego, co ma i co chce chłopcom

\*) Do ćwiczeń psychologicznych służyć może również Dr R. Pauli Psychologisches Praktikum. Leitfaden für experimentell-psychologische Übungen. Jena 1920. W ostatnich czasach ukazało się też polskie tłumaczenie psychologii Sterna przez Znamierowskię, oraz dwa tomy psychologii w zastosowaniu do wychowania W. Borowskiego.

dać na najbliższej lekcji. W jakimś jednym, dwóch zdaniach, których każde słowo umiałby rozwinąć, rozmieniać na gotówkę jednostkowych, żywych zdarzeń poznawczych.

Na przykład: „Dziś mam z nimi rzecz zacząć. Mógłbym od razu rozpocząć od charakterystyki życia psychicznego a mogę od kilku rysów samej nauki. Może to lepsze, bo nawiązą do czegoś, co już na logice słyszeli. Więc spróbuję przeprowadzić to: Psychologia jest indukcyjną nauką o zjawiskach duchowych, a zjawisko duchowe to jest coś 1) podmiotowego ze względu na swój byt i czas trwania, i 2) coś dostępnego poznaniu tylko na doświadczeniu wewnętrznym. Te cechy zauważyć na uczuciach i afektach, a potem na przeżyciach zmysłowych. Uświadomią sobie podmiotowy, prywatny charakter tego świata, z którym się każdy nosi w przeciwstawieniu do tego świata obiektywnego, który nosi nas wszystkich. Jakikolwiek on jest.

Mają więc przeżyć takie poszczególne momenty zdziwień, usłyszeć takie pytania po odpowiedziach, które im dotąd wystarczały, zauważyć takie podobieństwa i różnice na materiale, który w żywej świadomości noszą i w pamięci sobie odtworzą, żeby odpowiednim skrótem słownym przebytej drogi umysłowej, streszczeniem tego, co podczas niej zobaczą i odczują, była ta właśnie charakterystyka życia psychicznego. Mają do niej do jść z zemną a nie: wziąć ją odemnie na surowo. Może być, że na tej godzinie nie skończymy drogi, która się przed nami otwiera. Może nawet nie byłoby najlepiej, gdyby każdy z nich to wrażenie odniósł, że tam dalej niema już nad czym myśleć; nie mam im głów zabijać skończonym systemem; to już próbował robić ktoś inny; zemną niech próbują pierwsze tylko kroki stawiać, a w którym kierunku potem któryś z nich sam pójdzie, to już jego rzecz. Propedeutykę mam im dawać; nie: filozofję jako całość i jej koniec.

Na czym się dzisiejsza lekcja skończy, nie wiem z góry, bo nie wiadomo, co podczas niej wypadnie, ja-

kie pytanie któremu strzeli i nad czym się trzeba będzie zatrzymać i do czego zboczyć, ale drogę i cel mam przed sobą. Ja sam tak rzeczy widzę i nie umiem inaczej. Ciekawe, jak się to przedstawi i jak ułoży w głowach świeżych, których jeszcze nikt nie wprasowywał w pewne stanowiska oprócz tych, którzy język urabiali kiedyś nieświadomie i oprócz potocznych, w powietrzu wiszących realizmów: naiwnego i krytycznego niekiedy i półkrytycznego. Koło tych stanowisk przejdziemy. Jak się który rozpędzi, wpadnie na kwadrans w skrajny idealizm i będzie solipsystą na pauzie; inni go będą czynnie nawracali na realizm.

O to właśnie idzie. I tak jeden z nich za lat parę urzędnikiem zostanie w magistracie, drugi będzie skórę łupił z konsumentów, z klientów, z pacjentów; ten będzie nieszpory śpiewał a tamten trasował koleje. Pochłonie ich życie praktyczne, któremu zgoła obce są i obojętne stanowiska filozoficzne a kultura intelektualna jest w niem zaledwie tolerowana jako artykuł zbytku.

A jednak i z tych zawodowców życiowych niejeden przypomni sobie kiedyś, że i on bywał innym człowiekiem za młodu; miał momenty i okresy zainteresowań intelektualnych, stawał przed pytaniami, które chleba nie dają i ożywiał się przy nich i próbował na nie odpowiadać sam — nie: powtarzać z książki, czy za panią matką. Kiedy mu się przy sposobności nieprzewidzianej terminy filozoficzne o uszy objają, gotów je rozumieć a przynajmniej odczuć, że tu chodzi o coś, co może myślącego człowieka zapalić, choć się na monetę zamienić, ani w rękę wziąć nie da: o jakies dobra idealne. Gotów pracę około nich szanować a nawet popierać przez pamięć dla dobrych chwil, jakie przeżył w ósmej klasie,

A ten i ów, który dziś może najmniej na to wygląda, ten wykazany z trzech do większej pilności i zagrożony złą notą z obyczajów z powodu zachowania

się na egzorcie; (czytał Haeckla pod ławką na przygotowaniu do spowiedzi!), a może tamten, który wypracowania polskie znakomicie pisuje a trygonometrycznych wzorów zapamiętać nie potrafi i zadania domowego nie oddał na czas; może który z nich przeżyje dziś swoje epokowe godziny. Bo i tacy je przeżywają.

Nigdy nie można wiedzieć na pewne, co w którym siedzi i co z którego wyrośnie. To są przecież stądja zarodkowe wybitnych typów ludzkich. Jakich — tego ani szkoła niewie, ani oni sami nie odgadują; ujednoczeni, żeby się tak wyrazić; żeby szkole ułatwić automatyczny bieg.

Ale w tej bezimiennej nieraz masie, która na nauczyciela ze trzydzieści par oczu wytrzeszcza, mieszkają tu i ówdzie w ukryciu dusze ciekawe, wrażliwe, proste, pilne.

Pracować potrzeba ze wszystkimi, próbować budzić każdego z osobna i nie zrażać się tem, że tylko niewielu otworzy oczy na prawdę i będą mówili przytomnie. Nie zrażać się nawet momentami jakby osamotnienia duchowego, które podczas najlepszych lekcji opadają człowieka w klasach nieszczęśliwie dobranych, albo popsutych.

Po latach, kiedy człowiek zapomni, że była kiedyś taka godzina beznadziejna w takiej klasie, na taki temat, spotka go jakiś jegomość, może i nieznany z widzenia i powie: „Ja byłem pańskim uczniem; nigdy nie zapomnę naszych godzin wspólnych; zacząłem wtedy myśleć inaczej, inaczej patrzeć na świat“. I będzie w jego oczach coś ze spojrzenia syna.

---



## GODZINA.

Nauczyciel N. zwraca się z zapytaniem, do pierwszego lepszego z uczniów U., który właśnie czegoś szukał pod ławką, a otrzymawszy odpowiedź, przenosi wzrok i pytanie na drugiego, następnie pytanie rzuca trzeciemu, który już miał zamiar nie uważać, czwartemu ożywia gasnąca, albo jeszcze nie rozbudzoną uwagę innego i tylko w wyjątkowych razach zatrzymuje się przy jednym i tym samym uczniu. Chodzi po klasie albo siedzi; widoczny i widzany. Indywidualności uczniów nie zaznaczają się jeszcze. Wystąpią na drugiej trzeciej lekcji. Na razie najróżniejsze typy duchowe wystąpią jako przeciętny uczeń U. Ale to U. różnicuje się z czasem ogromnie. Przy czytaniu trzeba pod nie podstawić w myśli coraz inną indywidualność i ubierać ją indywidualnymi rysami, które są w tym schematycznym nieco przebiegu lekcji świadomie pominięte.

---

N.: Jaki przedmiot mamy brać na tej godzinie?

U.: Psychologję.

N.: A ty wiesz, co to będzie za nauka? Botanika o roślinach uczy, zoologia o zwierzętach, somatologia o ciele, a psychologia o czym?

U.: O duszy.

N.: Bo *psychè* znaczy?

U.: Dusza.

Już to pytanie nie jest sakramentalne. Rozmowa może się zacząć od cze-  
gokolwiek, byle w niej  
pędko z jednej lub dru-  
giej strony padł wyraz  
psychologia, psychiczny,  
duchowy, lub coś podob-  
nego.

N.: Więc co to jest psychologia? Nauka o jakim przedmiocie? Całym zdaniem!

U.: Psychologia jest nauką o duszy.

N.: Ty rozumiesz dobrze, co on powiedział?

U.: Rozumiem.

N.: Ja jeszcze nie bardzo. Wiesz, czemu?

U.: Nie wiem.

N.: Bo nie bardzo wiem, co to dusza. A ty wiesz?

U.: Dusza, to jest duch.

N.: A duch co jest?

U.: Proszę Pana Profesora, właściwie człowiek niema duszy, tylko ma układ nerwowy i koniec.

N.: Nic, tylko układ nerwowy?

U.: Tak jest.

N.: A naczyniowy?

U.: Ma także.

N.: No — to nie: koniec?

U.: Nie; ale ja mówię, że człowiek niema duszy, tylko mózg.

N.: A potrafiłbyś to twierdzenie uzasadnić? Powiedzieć na czym jest to twierdzenie oparte, że człowiek niema duszy, tylko mózg?

Określenie tymczasowe.

Pierwszy przykład dany uczniom świadomego i odpowiedzialnego mówienia. Nie znaczy to jednak, żeby nie wolno było używać żadnego terminu poprzednio niezdefiniowanego tam, gdzie się przedmiotem jakiegoś opisywać zaczyna.

Pytania o definicje; najtrudniejsze. Tu umyślne.

Niespodziewany wybuch materializmu. Nie wolno go gasić. Był szczerzy; trzeba go wziąć na ręce.

Reflektowanie zapędu młodzieńcze o ostrożnem sporawie z niem na stosunek podmiotu do ciała i osoby człowieka.

Pytanie stałe. Nie tylko na propedeutyce.

U.: Na doświadczeniu. Na anatomji. Przecież lekarze przy sekcji wcale nie znajdują duszy, tylko tkanki różne.

N.: W kim nie znajdują?

U.: W człowieku.

N.: A lekarze robią sekcję na człowieku, czy na trupie?

U.: Na trupie.

N.: A trup to człowiek?

U.: Nie.

N.: No, to może i nie sztuka, że w trupie nie znajdują. W człowieku możeby i znaleźli, gdyby szukali, jak należy. Jeślibyśmy chcieli zawsze człowiekowi odmówić tego, czego lekarze w trupie nie znajdują, skrzywdzilibyśmy może niejednego? Bo, proszę Cię, legitymacji tramwajowej, albo zegarka także żaden lekarz przy sekcji w trupie nie znajduje a, mimo to, mejeden człowiek ma zegarek i ma legitymację od tramwaju. Czy nie?

U.: No tak; ale to znajdzie ktoś inny. Zawsze to są rzeczy uchwytny.

N.: I dlatego je człowiek może mieć?

U.: Tak jest.

N.: A nieuchwytnych nie może mieć?

U.: Pewnie.

To może wywołać zaniepokojenie i potrzebę jaśniejszego dojrzenia czem właściwie jest „człowiek”. Nie samemi oczyma tylko poznać to można.

W rozumowaniu ucznia tkwi przesłanka—a) istnieją tylko ciała i ich części, b) wszystkie części ciała (żywego a nieuszkodzonego za życia) znajdują się w zwłokach.

Potoczna mowa nie robi różnicy między stosunkiem części do całości i właściwości do własności. Jedno i drugie „ma”; całość części a właściwość własność.

To wynika z materialistycznej przesłanki: „nie istnieje nic, coby nie było ciałem”.

N.: A rozum może ktoś mieć? A zalety charakteru? N. p. uczeń ósmej klasy może mieć wytrwałość pewną, siłę woli, odwagę? Czy też tego mieć nie może?

U.: Może mieć.

N.: A czy to są rzeczy uchwytnie? Tak samo, jak zegarek, albo legitymacja tramwajowa? Dadzą się wziąć w rękę, zważyć, zmierzyć metrem?

U.: Nie; to są inne rzeczy.

N.: Może dusza to także taka inna rzecz? Ale z tego, że jej ktoś w zwłokach nie znajdzie lancetem i szczypczykami jej stamtąd nie wyciągnie, nie wynika, zdaje się, całkiem, żebyśmy jej odmawiać musieli żywemu człowiekowi, skoro mu nie odmawiamy i nie chcemy odmawiać wielu innych rzeczy, również nie dających się zważyć, ani zmierzyć, ani szczypczykami ze zwłok wyjąć przy sekcji.

A z mózgiem, o którym mówisz, także mi się rzecz tak jasno nie przedstawia.

Powiadasz, że doświadczalnie stwierdzono mózg u człowieka?

U.: Tak jest.

N.: Jakto? U człowieka, żywego? Który ma całą głowę? Doświadczalnie odkryto?

Uczeń myśli w dwóch systemach. Potoczny język podsuwa mu wiarę w przedmioty niekonkretne a nabyty materializm pozwala przyjmować tylko przedmioty konkretne. Niech rozstrzyga.

Nauczyciel apeluje tylko do konsekwencji. Uczeń przyjmie to, nie umiając się zdobyć na materialistyczną interpretację owych przedmiotów niekonkretnych na razie a potrzeba rozprawy generalnej między systemami może w nim pozostać. O to chodzi.

„Mózg” jest przedmiotem niedanym bezpośrednio. Za wiele się nim wojowało w nauce; a w literaturze jeszcze więcej.

U.: Tak jest. Przecież to łatwo zrobić — rozciąć głowę i jest.

U.: Poczekaj; ja ci to zrobię zaraz. Pan Profesor się przekona.

N.: Niechże Bóg broni; i tem mnie zresztą nie przekonasz, bo ja wcale nie przeczę, że u ludzi z rozbitemi głowami znajdujemy mózgi i u nieboszczyków i u zabitych, czy zoperowanych zwierząt. Owszem. Pytam się tylko, czy, choćby raz, znaleziono mózg w całej, nienaruszonej głowie? U żywego, przytomnego człowieka. Bo o takim mówimy. On twierdzi, że u takiego doświadczalnie można wykryć mózg. Pytam się, czy który z was słyszał o takim odkryciu, bo ja nie.

U.: Ale Pan Profesor żartuje.

N.: Ależ całkiem serjo mówię; zgadzam się zupełnie, że za obecnością mózgu w twojej n. p. głowie bardzo wiele przemawia — nie bierz tego za dwuznaczny komplement — w mojej także. Przemawia, zdaje mi się, dowód per analogiam, który podobno, nie należy do najsilniejszych dowodów, ale skoro niema innego? Analogja może z istot operowanych i uszkodzonych przemawia za tem, że i w głowach całych, żywych ludzi również są mózgi i mają tam nawet coś do roboty, jakeście w szóstej klasie słyszeli, ale co innego domysł na analogji oparty—

Na wysoki temperaturę trzeba być przygotowanym i wyczekiwać je, o ile można dla lekcji. Obejdzie się bez sztucznych represji.

Nie kłamstwo. Tylko intrygujące nieporozumienie pożyteczne. Uczeń nie liczy się z tem, że przypisywanie mózgu żywym, całym jednostkom jest jednak wydedukowane z założeń obserwacji.

tego nawet matematyk gotów nie nazwać dowodem — a co innego stwierdzenie bezpośrednie. Czy nie? Jeżeli kto jest tego zdania, że to nie analogja, tylko inny jakiś dowód, to proszę: niech to rozumowanie inne sformułuje w kilku zdaniach na piśmie a rozważymy rzecz na drugi raz. Zobaczymy jak to wypadnie.

Ale na razie, to ani tegośmi z głowy nie wybił, że żywy człowiek może mieć duszę, ani tego niezbicie nie dowiódł, żeby miał mózg zamiast duszy.

Ale mnie coś innego martwi. Tyle mówimy o duszy a ja ciągle jeszcze sam dobrze nie wiem, co ten wyraz znaczy.

Od was się pewnie także nie dowiem, bo mi kto gotów powiedzieć, że dopiero wtedy będzie wiedział, co to dusza, kiedy się naprzód z jej objawami zapozna i skończy naukę psychologii a nie teraz, zanim ją jeszcze zaczął, bo z góry, skąd on to ma wiedzieć?

Podobnie jak na pytanie, co to właściwie jest epoka lodowa, albo formacja jurajska, ten tylko da odpowiedź dobrą i długą, kto się geologii nauczył a przedtem

Umysłowi krytycznemu poglądy, które mają pretensję do jego uznania, muszą zdawać rachunek ze swej oczywistości.

Nie teza, tylko rezerwa i apel do krytycyzmu. Postawienie sprawy na gruncie osobistym „mnie”, może zachęcać do myślenia, jeśli stosunek osobisty między uczniem a wychowawcą zachęcić potrafi młodego człowieka do „niesienia pomocy” starszemu przyjacielowi.

Tu się zaczyna dopiero rzecz właściwa. Dotąd przygrywka wprowadzająca w nastrój badawczy i krytyczny. Rozbudzenie dyspozycji poznawczych.

Ogólnikowy cień indukcji w psychologii.

„Długa” a nie „wyczerpująca”, bo nigdy ręczyc nie można za wyczerpanie poznania przedmiotów i procesów z rzeczywiście-

nie da, bo skąd? I, co to wojna, ten najlepiej wie, kto się z ob-  
jawami wojny zapoznał: ze zda-  
rzeniami wojennymi.

I co to jest gimnazjum, ten do-  
piero wie, kto ten czyściec prze-  
szedł — więc może tak i duszą?  
Naprzódby się ze zdarzeniami, ze  
zjawiskami duchowymi zapoznać  
bliżej a, jak się zapoznamy, bę-  
dziemy dopiero wtedy wiedzieli,  
co to dusza i powiemy sobie, że-  
śmy się nauczyli psychologii.

Ale byłby i drugi sposób na-  
uczenia się o duszy i drugi spo-  
sób robienia psychologii. Powie-  
dzieć sobie i drugim z góry, co  
to jest dusza. Na przykład powie-  
dzieć: jestto istota prosta, różna  
od ciała, obdarzona władzą po-  
znawania i wolnego wyboru. Do  
tej definicji dopisać szereg dal-  
szych, któreby ujmowały wyrazy  
użyte w pierwszej jak: władza,  
istota, ciało, dodać do tego z gó-  
ry szereg twierdzeń, na któreby-  
śmy się z jakiegobądź powodu  
zgodzili i wysnuwać wszelkie mo-

ści konkretnej. „Dobłą”  
ze stanowiska ucznia, któ-  
ry chce się z odpowiedzi  
wiele dowiedzieć a nie  
tylko: usłyszeć słowa przy-  
jęte i uzasadnione w pe-  
wnym system'e nauko-  
wym.

Przykład wojny i gi-  
mnazjum ilustrują wtwar-  
zanie się dyspozycji uczu-  
ciowych pod wpływem za-  
poznania się licznymi fak-  
tami pewnej grupy. Ob-  
cowanie z konkretnymi pe-  
wnego szeregu zaznacza  
się nie tylko w naszym in-  
tellekcie, gdzie zostawia  
wiedzę dyskursywną, zło-  
żoną w pojęciach a wy-  
rażoną w określeniach i  
prawach, ale i pewną „wie-  
dzą” uczuciową, którą sta-  
nowią dyspozycje uczu-  
ciowe orjentujące nas  
w nowych wypadkach je-  
szcze przed ich analizą  
i klasyfikacją.

Ogólnikowy cień psy-  
chologii dedukcyj-  
nej. *dygnij*

żliwe twierdzenia, jakie z tej znanej a niewielkiej ilości zasad wynikną.

Możnaby nawet wszystkie wysnuć, co do jednego, i robić to bardzo przejrzyście i dokładnie. Każde twierdzenie miałyby numer i byłoby oparte na wypisanych wyraźnie założeniach. Każde udowodnione.

Tak, jak w której nauce? W botanice może, czy w geologii?

U.: Nie, w geometrii.

N.: Raczej tak jak w geometrii. Byłaby to nauka ze względu na metodę indukcyjną, czy dedukcyjną?

U.: Dedukcyjna.

N.: Zajmująca? Tak, z daleka?

U.: Jak dla kogo.

N.: Bardzo słusznie. Taką psychologię nazywają psychologią racjonalną.

Gdybym kogo na przyszły raz pytał, co to jest psychologia racjonalna, to mi powie, że to nauka dedukcyjna o duszy, jej istocie i władzach.

Kto ciekaw, będzie się mógł z taką psychologią zapoznać tu i ówdzie na uniwersytetach; ale niech się naprzód dobrze po łacinie nauczy, bo to przeważnie po łacinie wykładają.

Kto lubi matematykę i interesuje go to, jakie twierdzenia mogą wynikać z pewnej kombinacji założeń, może ją z wielkiem zajęciem studjować. Piękna to może być budowa na założeniach i definicjach jak na fundamentach wzniesiona i oparta.

U.: A te definicje skąd?

N.: Z różnych źródeł: z Arystotelesa, z Pisma św., z nauki Kościoła.

U.: A skąd inną nie można ich brać?

N.: Można, gdyby kto chciał. Można je dowolnie układać, albo się z kimś umówić na takie a nie inne; jak w kartach, szachach i t. p.

U.: Tak; całkiem dowolnie?

N.: Można i tak; toby przecież nie psuło dedukcji. Dedukcja może być bardzo piękna. Jak architektura.



U.: No dobrze: piękna budo-  
wa, ale te założenia, zasady, te  
fundamenty; to tylko tak: albo  
z Pisma św. albo dowolnie, jak  
kto chce? A jeżeliby kto w nie  
wątpił? Albo, gdyby które było  
fałszywe? Z tych dowolnych.

N.: Następstwa mogą być, mi-  
mo to, prawdziwe, tylko nie bę-  
dą dostatecznie uzasadnione dla  
kogoś, kto założeń nie przyjmie,  
stracą grunt pod nogami; ale  
można się wtedy oglądać za no-  
wym gruntem.

Tobie się coś nie podoba ten  
rodzaj nauki?

U.: Jabym wolał jakąś inną.

N.: Jest i inna psychologia.

Ta, powiadają, zaczyna robotę  
od obserwacji zjawisk i od eks-  
perymentów nad zjawiskami. Tę  
i my będziemy robili, na naszych  
godzinach, kiedy się nam pierw-  
sze trudności ustapia.

Uczeń jest tu nieszcze-  
ry, bo na punkcie religii  
czy spraw z nią zwią-  
zanych, szkoła uczy  
kłamstwa, tak ściśle  
wymaganego na tym pun-  
kcie od obywateli.

Wychowawca jest obo-  
wiązany okłamywać na  
tem polu wychowanków,  
o ile nie posiada wiary  
przełisanej w danem pań-  
stwie, podobnie jak mu-  
szą to robić wychowan-  
ki w stosunku do wła-  
dzy lokalnej i do współ-  
uczniwa. Ale wobec sie-  
bie samego może i powi-  
nie być szczerym za-  
równo wychowawca, jak  
i wychowanek.

Uczeń wierzy, że defi-  
nicje mogą być fałszywe  
lub prawdziwe. Ta kwe-  
stja wróci jeszcze.

Nowym „gruntem“ bę-  
dą albo nowe założenia,  
dla których znowu po-  
trebaby szukać czegoś,  
coby skłaniało do ich  
przyjęcia, podobnie jak  
poprzednio robiła to po-  
waga pewnych instytucji,  
czy pewnych tradycji  
(motyw uczuciowy a nie  
racja logiczna), albo się  
wyrzec wogóle systema-  
tycznej dedukcji na razie  
a zająć się dochodzeniem  
do uogólnień i praw za-  
czynając od wiedzy mę-  
tnej, nieustalonej poje-  
ciowo w ciągłym obco-  
waniu z faktami.

Trudność stąd, że trzeba się naprzód rozglądać, które też, jakie zjawiska obserwować i z którymi eksperymentować.

Ta nauka będzie się więc posługiwała metodą jaką?

U.: Indukcyjną.

N.: Tak. A ponieważ obserwacja i eksperyment to się w języku naukowym nazywa krótko: doświadczenie a po grecku empejrija, czyli z polska empirja, więc i taką psychologię nazywają ze względu na jej metodę: Psychologją em . . .

U.: Empiryczną.

N.: Tak jest. Ale mówimy właśnie, że psychologja empiryczna zaczyna od obserwacji zjawisk i od eksperymentów nad zjawiskami. O jakich zjawiskach mowa? Zjawiska? Przecież zjawiskami zajmowała się fizyka. Czy nie?

U.: Fizyka zajmowała się zjawiskami.

N.: No więc cóż zostanie dla psychologa? Jakież zjawiska będzie psycholog obserwował, jeżeli mu fizyk wszystkie na swoje podwórko zabierze?

U.: Wszystkich nie weźmie. Fizyk bada zjawiska fizyczne a psycholog psychiczne.

N.: A „psychiczne“ to po polsku jak będzie brzmiało?

Potrzeba krytycznego wstępu do psychologii empirycznej. Empirja pozbawiona w zupełności składnika racjonalistycznego, jaki stanowi analiza pojęć niezbędnych przy pracy empiryka nie da nigdy wiedzy, nie wytworzy nauki.

Badacz powinien przede wszystkim wiedzieć, co robi i po co.

Zjawisko duchowe.

Uczeń już operuje tym wyrazem. Teraz pierwszy raz spróbuje wziąć go do rąk i przyrzuć mu się bliżej. Ale nie chodzi o to, żeby się nauczył wyrazem operować należycie, tylko, żeby zobaczył należycie to, co się poza wyrazem kryje.

Wyraz mógłby zapomnieć, byleby nie zapomniał tego co myślał, kiedy ten wyraz zaczął dobrane rozumieć.

U.: Duchowe.

N.: Ach, czy to nie stoliki wirujące, stoły latające, widma na ekranach, nieboszczyki chodzące w pustych domach?

U.: To spirytystyczne.

N.: Tak. W niektórych językach i te studja nad „duchami“ obejmują nazwą badań psychicznych. Anglicy np. ale my nie. Tych rzeczy, jeżeli dotkniemy to tylko mimochodem przy sposobności. To jest jeszcze bardzo niejasne i niepewne pole. Ci, którzy się temi rzeczami zajmują, sami o sobie mówią, że się poświęcają naukom tajemnym: okultyzmowi. I rzeczywiście: ich styl jest często tak niejasny, że ktoby chciał wiedzieć, czego chcą naprawdę — mało się od nich dowie.

My się będziemy starali, żeby nasza scientia nie była occulta; przedewszystkiem dla nas samych.

U.: Ale czy to prawda, co mówią? Czy są takie zjawiska? Żeby stół się ruszał?

N.: Owszem; stół się może ruszać, o ile mu nic nie zawadza a coś popycha? Czy to dziwne?

U.: No, nie; ale sam! W ogóle: sam, żeby się ruszał, do góry szedł?

Odcięcie pewnej części, która w rzeczywistości niema wiele wspólnego z psychiką. Przynajmniej: nie bezpośrednio.

Zdrowe pytanie. Oto pyta naprawdę każdy filozof, o ile nie jest pragmatystą. Czy pragmatysta jest filozofem na prawdę, o tem można dyskutować.

Rzeczowej dyskusji nie podobna uniknąć przy tak sensacyjnym temacie. Byle nie anekdoty familijne, które czyhają na zainteresowanie klasy.

N.: Sam, to on się, może, nigdy nie rusza, jeżeli miał słuszość Izaak Newton, kiedy sformułował znaną zasadę; którą, wiesz?

U.: Bezwładności. Tak, ale właśnie spirytyści mówią, że on się stoły same ruszają! Więc, czy to może być prawda?

N.: Mnie się zdaje, że nawet spirytyści nie mówią, żeby się stół sam ruszał; tak, na prawdę: sam. Powiadają, że on się i podczas seansów porusza pod wpływem czegoś, co samo nie jest stołem.

Ich zdaniem, robią to „duchy“ wielkich i małych ludzi umarłych a zdaniem ich przeciwników urządzają to duchy sprytnych i mniej sprytnych ludzi żywych; inni mówią, że są tu w grze nie dość znane, promienie „sztywne“, jakieś osobliwe postacie energii.

Rozstrzygnąć spór mogłoby tylko bardzo długo i ściśle prowadzone kontrolowanie i sumiennie protokolowane eksperymenty; nie: zabawki towarzyskie przy skreślonej lampie, przy których „duch“ podrzuca drobiazgi poznoszone z dalszych pokojów a niekiedy nie jest pewny, czy się sam przez u pisze, czy przez ó, choć się Mickiewiczem mianuje.

Nas obchodzą nie spirytystyczne zjawiska, tylko zjawiska duchowe.

Pole dla was nie obce.

Każdy potrafi z pewnością wymienić szereg zjawisk duchowych a na żądanie wymienić szereg fizycznych. Na przykład ty; wymień jakieś zjawisko duchowe; jakiebądź.

U.: Miłość.

N.: Może. A inne!

U.: Nienawiść.

N.: Inne.

U.: Gniew.

N.: Dobrze.

U.: Lenistwo.

Prowizoryczny wybór dokonany na podstawie niejasnej wiedzy przed refleksją krytyczną.

Uczniowie przytaczają promiscue dyspozycje i zjawiska.

N.: Ty, może, grzechy główne wymieniasz a mnie chodzi o zjawiska; o coś, co powstaje, trwa czas jakiś i przestaje istnieć, o rzeczy chwilowe; nie: trwalsze cechy człowieka, które go znamionują nawet, kiedy spi. Może jakieś weselsze.

U.: Radość.

N.: A dla odmiany?

U.: Smutek.

N.: A czasem?

U.: Pragnienie.

N.: Dziękuję na razie. Pamiętajmy tych kilka przykładów a spróbujcie wymienić szereg zjawisk nieduchowych; takich, które, waszem zdaniem, nie będą miały w sobie nic psychicznego; bez żadnej wątpliwości. Zjawiska na pewno fizyczne. No?

U.: Deszcz.

N.: Inne.

U.: Śnieg.

U.: Grad.

N.: Co; same opady atmosferyczne?

U.: Błyskawica.

U.: Grzmot.

N.: Zejdź już może z tej niepogody; ona ci świat zasłania.

U.: Ruch ziemi dookoła słońca.

N.: A czy tylko ten jeden ruch?

U.: Nie; ruch jakibądź. Pociągu np.

N.: Każdy?

Rozróżnienie dyspozycji i zjawiska.

Pospolity szereg skojarzeń, na który dobrze zwrócić uwagę.

Uczeń trafił na typowe zjawisko fizyczne, do którego na godzinach fizyki

U.: Tak.

N.: A ruch literacki i naukowy?

U.: To nie.

N.: No; jeżeli k a ż d y?

U.: Ale to przenośnia przecież.

N.: Wyraz „ruch“ w innym znaczeniu?

U.: Naturalnie, w całkiem innym, chociaż może?

N.: Jak to ciągle się człowiek pilnować musi, żeby jakiego wyrazu nie wziął w innym znaczeniu: bo ani się obejrzy, jak głupstwo pálnie. Przy każdym słowie nic, tylko pamiętaj o znaczeniu, w jakim go używasz i ciągle te znaczenia miej na myśli a na włos nie wolno od nich odejść, bo zaraz źle.

Więc wyście mówili o ruchu w znaczeniu zmiany miejsc; w przestrzennem?

U.: Tak.

N.: A nie w szerszem: zmiana jakakolwiek albo: porządna grupa zmian?

U.: Tak jest.

N.: No dobrze. Ale czy, zamiast wymieniać szeregami przykłady zjawisk duchowych z jednej a fizycznych z drugiej strony, nie moglibyśmy krótko powiedzieć, które to zjawiska nazywamy fizycznymi a które duchowymi?

Ja nie mówię: przeczytać w jakimś poważnym autorze, jak on

uczył się sprowadzać wiele innych. Dlatego nauczyciel zatrzymuje potok skojarzeń słownych i skłania do ujęcia treści ostatniego wyrazu.

W szacie refleksji na stronie mówionej zasada, o której zapominać nie wolno.

Ostrzeżenie.

Program pracy nad charakterystyką grupy.

zjawiska duchowe określa i powtórzyć za nim: „Przez zjawisko duchowe rozumiem to i to a przez fizyczne rozumiem coś innego, tylko ja proponuję zwrócić się do zjawisk samych.

Tak się im samemu przyjrzeć jednym i drugim, choćby na tych przytoczonych przykładach i spróbować znaleźć jakąś cechę wspólną albo jakichś kilka cech wspólnych zjawiskom duchowym, któreby je odróżniały od zjawisk fizycznych i z drugiej strony znaleźć i podać kilka cech wspólnych zjawiskom fizycznym, któreby je odróżniały od duchowych. Stworzyć sobie schematyczny obraz jednych i drugich i ustalić go jakoś.

Kiedy, w ten sposób, poznamy czem się jedne różnią od drugich, będziemy w każdym nowym wypadku wiedzieli, czy mamy do czynienia ze zjawiskiem duchowym, czy z fizycznym, bo tak, na razie, gdybym kogoś zapytał np. o ból żołądka: jakie to zjawisko? duchowe, czy fizyczne — to nie wiem, co byście odpowiedzieli?

U.: Fizyczne.

N.: Z pewnością?

U.: Naturalnie. To przecież oczywiste. Jakże to może być duchowe? To przecież czysto fizyczna rzecz.

N.: Czy, toby znaczyło, że, twojem zdaniem, ból żołądka po-

Grubo ujęte przeczuwanie ukrytych cech nowo spotykanych zjawisk dzięki znajomości praw dotyczących związku cech i znalezieniu jednej z nich.

Wiedza niejasna może nastrajać apodyktycznie.

Dlatego, że 1. uczeń nie protestował, kiedy owe

dobniejszy jest do grzmotów, błyskawic, deszczu, śniegu i gradu, niż do smutku, pragnienia, gniewu i t. p.? Zobaczymy. A ty się czemu tak uśmiechasz?

U.: Bo to jest duchowe zjawisko.

N.: Ty to z miny profesora wnosisz, czy z tonu, czy też umiałbyś to jakoś rzeczowo uzasadnić? A może przynajmniej powiedzieć, co cię do tego skłania?

U.: Nie, ale to jest naprawdę zjawisko psychiczne.

N.: Jabym Ci chętnie uwierzył, ale nam obom nie uwierzy tamten i ci reszta, którzy uparcie twierdzą, że to fizyczne. I co im zrobisz? Bić się nie będziemy.

Jeśli wolimy zgodę, to jedyna rada, może: popatrzeć na przykłady niewątpliwe i znaleźć cechy wspólne jednym z nich, a obce drugim. Jeżeli się wszyscy pogodzimy, że wszystkie przytoczone zjawiska psychiczne mają jakąś wspólną cechę i jeżeli się zgodzimy i na odwrót, że: cokolwiekby miało tę wspólną cechę, to nazwiemy zjawiskiem psychicznym, a cokolwiek jej nie ma, to się nie będzie nazywało psychiczne — to już się nie będziemy bili o ból żołądka, tylko

meteora wymieniano jako fizyczne a afekty jako duchowe a 2. zdaje się uznawać zasadę, która łączy przedmioty w grupy wedle ich podobieństwa.

Stała metoda uczniów. Z tem się trzeba zawsze liczyć, jeżeli się chce rozumowaniem krytycznym zastąpić sugerowanie dogmatyczne. Unikać min suggestywnych ale nie być mumją!

Uczeń dogmatycznie (nie wiedząc na podstawie jakiej racji) i naiwnie (nie znając pobudki swego kroku) zalicza ból żołądka do zjawisk psychicznych.

Nauczyciel stara się zbudzić w nim zmysł krytyczny (potrzebę poznania racji danego sądu) i świadomość pobudek jego wiary. Racja, którąby uczeń powinien podać, daby się wyrazić tak:

Wszystkie zjawiska, na których widzę znamię x, y, z, nazywam psychicznymi. Byłaby to definicja wyrazu „zjawisko psych“.

Znaleźć a nie narzucić. „Pogodzimy się“ nie będzie wynikiem dowolnej umowy, tylko koniecznym skutkiem porównywania. My nie tylko spisujemy jednaki zdania, w których orzeczeniami będą słowa, nazywające znalezione cechy; tego moglibyśmy nawet nie robić; to jest tylko środek



przyjrzymy mu się uważnie i najspokojniej, a w zgodzie, zaliczymy go do tej, lub tamtej klasy zjawisk, jeżeli tylko nam potrafi pokazać tę cechę charakterystyczną, która o przynależności danego zjawiska tu, lub tam, decyduje.

Może to tak, jak ze studentami, podczas zapisów? Chcesz wiedzieć, do której klasy masz danego ucznia zapisać, popatrz na jego świadectwo z ostatniego roku; ma skończoną siódmą? Pójdzie do ósmej. Nie ma skończonej siódmej? Nie pójdzie do ósmej. Bo to jest niewątpliwe, że, kto nie ma siódmej, nie należy do ósmej. Ta zasada jest pewna. Szukajmyż takiej zasady dla zjawisk duchowych. Czy dobra droga?

U.: Niezawodna. Tak będzie dobrze.

N.: Dobrze? Ej, bo ja się z drugiej strony trochę boję, żebyśmy nie wpadli brzydko na tej drodze. Bo wyobraź sobie, na przykład, że ja chcę raz na zawsze wiedzieć, jeżeli jaki przedmiot napotkam, czy to jest wyrób przemysłowy, czy wytwór natury. I postanawiam sobie pójść tą samą, niezawodną drogą, którą mi zachwalasz teraz.

Wybieram sobie tedy i kładę po lewej stronie kilka wyrobów przemysłu. No—na przykład: pa-

do komunikowania naszych wiadomości drugim, acz tymi drugimi możemy być i my sami za rok, lub za dziesięć.

My się pogodzimy wtedy, jeżeli każdy z nas spostrzeże, zauważy coś wspólnego wielu jednostkom, zda sobie z tego sprawę i, sygnalizując to swoje zauważenie drugim, nie napotka protestów a znalazł zrozumienie. Do tego potrzeba znaków porozumiewawczych: wyrazów i zdań, ale chodzi nie o zgodę zdań, tylko o to, żebyśmy wszyscy zauważyli to samo i wiedzieli o tem, że każdy to samo zauważył, co drugi. To się może zdarzyć bez słów nawet. Jeżeli w dobru towarzystwie znajdują się u stołu trzy nieznanne damy, z których jedna je nożem, druga je głośno a trzecia pluje pod stół, wtedy zazwyczaj nikt nie ustala cechy wspólnej tym paniom z pomocą zdania, którego orzeczeniem byłby jakiś brzydki wyraz, ale ją wszyscy zgodnie jednak spostrzegają i wiedzą o tem, choć nic nie mówią.

Jeśli przy innej sposobności ktoś inny zachwuje się podobnie, wystarczy spojrzeć na pewne krzesło albo wspomnieć nazwisko którejkolwiek z trzech nieprzyzwoitych osób, a wszyscy dokonają w myślach subsumpcji nowego okazu do znanej

rę butów, parę spodni, parę rękawiczek, a po drugiej, po prawej, mam kilka wytworów natury, np. jakiś krzemień, jakiś pagórek i jezioro.

Patrzę teraz uważnie, co mają wspólnego przedmioty z jednej grupy, czegoby z nimi nie dzieliły przedmioty grupy drugiej.

I znajduję!

Toż leżące po mojej lewej ręce wyroby przemysłu są parzyste, a żaden z tych wytworów natury, które mam w tej chwili po prawej, nie jest parzysty.

Teraz jestem już w domu. Już wiem, mówię sobie: wszystko, co parzyste, jest wyrobem przemysłu, a co nieparzyste, wytworem natury. Doskonale. Teraz już wiem, po czym odróżnić jedno od drugiego i nie pomyłę się przy tem.

Łatwo sobie wyobrazisz, jak będę potem wyglądał mądrze przed parą jabłek, parą oczu, rąk i skorupą małży z jednej strony, a brylantem szlifowanym, piecem, czy kapeluszem z drugiej. Ładnie wyszedł tą niezawodną drogą!

No — radz co robić. Gdzieżeś mnie zapędził?

U.: To nie ja to Pan Profesor sam tak wyprowadził.

N.: Sam? Już mniejsza, kto winien; gorsze to, że nam się gdzieś prawda schowała. Ale szu-

klasy, choć żadne zdanie nie padnie.

Książki naukowe to są stopy zeszytych kartek, zadrukowanych zdaniami systematycznie ułożonemi, ale bogactwa intelektualnego człowieka nie stanowią zdania systematycznie ułożone, tylko znajomość podobieństw, różnic i związków między przedmiotami. Ta wcale nie jest identyczna z umiejętnością wypowiedziania pewnych zdań ujętych w system. Gramofon, któryby reprodukował Russela, nie będzie mądrzejszy od tego, który gra Travjatę.

Wiedzieć, czy to jest wyrób przemysłowy, znaczy przedewszystkiem wiedzieć, czy znaleziony (a nieznanymi dostatecznie) przedmiot ma lub niema (ukrytej może) cechy, która została z dźwiękiem: „wyrób przemysłowy” złączona stałe przezemnie samego lub przez drugich.

Mogę więc tylko wtedy dowiadywać się i wiedzieć, czy znalezione coś należy do pewnej oznaczonej wyrazem grupy, jeżeli wiem, że grupa ta jest oznaczona, czyli, że nazwę jej złączył ktoś inny, lub ja sam z pewną ilością wyróżnionych cech.

Mogę się więc dowiedzieć i wiedzieć, czy coś jest złotem lub kwarcem, bo mineralogowie i ja za nimi związaliśmy nazwę

kajmy uważnie; może się jeszcze znajdzie. Dlaczego tak źle wyszedł na tem szukaniu wspólnych cech? Zdawało się przecież, że to doskonały sposób na dochodzenie do uogólnień prawdziwych.

U.: A czemuż Pan Profesor zebrał same parzyste wyroby przemysłowe?

N.: Bo mi się tak trafiło przypadkiem. Takie mi wpadły pod rękę. Podobnie, jak przedtem przypadkiem, na chybił trafił przytaczaliśmy zjawiska fizyczne po jednej a pierwsze lepsze zjawiska duchowe mieliśmy po drugiej stronie.

Wynym a jest artykułem pierwszej potrzeby. Ktoby się chciał „dowiedzieć” i wiedzieć do której grupy cukier „na prawdę” należy, ustyszy od ministerstwa coś, co będzie sprzeczne ze zdaniem lekarzy. Wyrok ministerstwa opiera się bowiem na zasadzie: Używamy wyrazu „artykuł pierwszej potrzeby” na oznaczenie tego, bez czego nie obchodził się człowiek pierwotny. Wyrok lekarzy zaś na zasadzie: Artykułem pierwszej potrzeby nazywam to, bez czego traci na wadze człowiek współczesny. Ktoś inny wyznaje lub głosi jeszcze inną zasadę: Artykułem pierwszej potrzeby nazywam to, bez czego człowiek nie może spełniać objawionej woli bożej.

Stąd wydają się beznadziejnymi wszelkie próby dojścia, co jest „na prawdę” artykułem pierwszej potrzeby i czy cukier jest nim „na prawdę”, czy nie jest. Kto sobie powie: „Ja już wogóle nie wiem, co to jest artykuł p. p.”, ten się nigdy nie dowie, czy cukier jest takim artykułem, czy nie jest.

Zwrot: „x jest na prawdę y” oznacza w ustach ludzi, którzy go używają, a przynajmniej w moich, tyle co: „Nie myli się nikt, kto ikowski przypisuje cechy, jakie ja wiązę z wyrazem ypsilon”.

„Dowiedzieć się”, czy x jest y, czy nie jest, znaczy: mózdz sobie powiedzieć, że x jest na prawdę y i wiedzieć, dlaczego x jest y, np. znać ogólniejsze prawo, z którego to wynika.

Dowiedziałem się, że x jest y pod warunkiem:

1. że x posiada w rzeczywistości pewną cechę i
2. że ja tę cechę, którą x posiada w rzeczywistości, nazywam y.

„ziółto” i „kwarzec” z pewnymi oznaczonymi kompleksami cech.

Niemogę natomiast wiedzieć, czy coś jest krzaczką, albo młodziką, bo tej nazwy nikt nie związał z oznaczonym kompleksem cech. Jeżeli ktoś inny związał pewną nazwę z innym kompleksem cech, niż ja, wówczas jedno i to samo należy do pewnej grupy wedle niego, a nie należy do niej wedle mnie. Np. cukier jest artykułem zbyt-kownym wedle polskiego ministerstwa aprowizacji a nie jest artykułem pierwszej potrzeby. Natomiast wedle lekarzy cukier nie jest artykułem zbyt-kownym

Jeżeli tak, to w wypadku z cukrem nie dowie się nigdy, czy on jest na prawdę artykułem pierwszej potrzeby, ktoś, kto żadnej cechy wogóle nie nazywa, „bycie artykułem pierwszej potrzeby”. Natomiast zarówno urzędnik, ministerstwa, jak i lekarz, mogą się dowiedzieć czegoś w tej kwestji przez badania historyczne i przyrodnicze. Każdy z nich dowie się czegoś innego niż drugi, będą zaś myśleli, że tego samego.

Jeżeli ja chcę się czegoś o tem dowiedzieć, mogę bądź:

1. przyjąć zasadę któregokolwiek z nich i przyjrzeć się faktom dawnym i obecnym; one rozstrzygną; będę coś wiedział na prawdę, bądź też:

2. przeprowadzić krytykę zasad i zacząć je budować samemu. Krytyka odrzuci te z nich, które będą bądź niezrozumiałe, bądź nieszczerze, czyli niezgodne z użyciem wyrazu w wypadkach jednostkowych, bądź sprzeczne z innymi przyjętymi zasadami. Inne zostaną.

Budowanie zaś zasady nowej wymaga spojrzenia na fakty, traktowane przez wszystkie pozostałe zasady i objęcia wspólną nazwą tych cech wspólnych i charakterystycznych, które mi na tych faktach same występują.

Wtedy również, powiem, że wiem coś na prawdę a powiedzą samo i inni, jeżeli przyjmą moją zasadę nazywania. I nie tylko ja powiem i powiedzą to inni, ale będę wtedy „na prawdę” wiedział to, o co mi chodzi, jeżeli tylko moje spostrzeżenia faktów nie będą mylne.

Tą drogą krytyki zasad potocznych lub z tradycji naukowej zacerpniętych i drogą budowania nowych w obliczu faktów, w ciągłym z nimi obcowaniu, możemy dochodzić do prawdziwej lub prawdopodobnej wiedzy o tem, w jakie kompleksy cech są wyposażone nowe grupy, które poprzednio stanowiły niewyróżnioną część krzyżujących się i nie zawsze zamkniętych zakresów innych grup.

Na tej drodze można szukać i znajdować prawdziwe odpowiedzi na pytania tego rodzaju jak: co to jest sztuka, czym jest naród, co to jest filozofja, czy formizm jest kierunkiem artystycznym, co to jest zjawisko duchowe, co to jest dusza i t. d. Odpowiedzi na pytania, czym jest x, mają formę: każdy przedmiot, który ma cechę a, b, c, d, jest x. Są to uogólnienia w danym razie prawdziwe.

Jeżeli poznanie, w którym znaki przedmiotów i cech są jednoznacznie przyporządkowane przedmiotom pewnym i cechom, nazwiemy poznaniem jasnym a poznanie w którym znaki są przyporządkowane wieloznacznie, niejasnym, to wyniknie z poprzednich rozważań, że tylko jasne poznanie może być prawdziwe a niejasne nie może być prawdziwe. Stąd praca nad ustalaniem znaków byłaby koniecznym krokiem na drodze do prawdy. Zdaje mi się tylko, że znaki przedmiotów i cech nie muszą być koniecznie znakami zmysłowymi. Zmysłowe znaki, czyli wyrazy mowy

U.: Trzeba było, proszę Pana Profesora, tylko uważniej patrzeć. Tam nad brzegiem jeziora może akurat leżała skorupa małży koło pagórka; między wytworami przyrody. Można było zaraz widzieć, że ona parzysta tak, jak rękawiczki i nie byłoby tego fałszywego uogólnienia.

Jaz lepiej było powiedzieć, że wyroby przemysłu są zeszywane, bo to, to była wspólna cecha tych trzech par, której nigdzie poza przemysłem niema a byłoby już lepiej. Tylko jakoś szerzej to wziąć tak, żeby to kute i lane i sadzone i t. d. objęło. Trzeba było lepiej trafić w cechę charakterystyczną.

N.: Dobrze ci mówić, „trzeba było“. A czy ja wtedy wiedziałem, jaka jest naprawdę charakterystyczna cecha wytworów natury a jaka wyrobów przemysłu? Ja jej dopiero chciałem szukać, dopiero się przez porównywanie przedmiotów dowiedzieć, co jest jedno a co drugie a co nie jest ani jednym ani drugim.

U.: Jaktō: Pan Profesor nie wiedział? A kto wiedział, że tę parę rękawiczek potrzeba właśnie dać na lewą stronę tam koło bu-

i słowa pisane, nazwy, wydają mi się tylko środkami do komunikacji, do kontroli wiedzy i do jej utrwalania.

W przykładzie z rękawiczkami i pagórkiem groteskowo niezręcznie niedopatrzanie cech charakterystycznych a poprzestanie na cechach wspólnych, które, oczywiście, wystarczyć nie mogą do wyodrębnienia grupy jednej od drugiej.

tów, a nie położyć na prawo koło pagórka? Jeżeliby ktoś na prawdę nie wiedział z góry, co wyrób przemysłu a co nie i co wytwór natury a co nie, toby nie wiedział, na czem szukać tych cech wspólnych. Pan Profesor wiedział z góry, co wyrób a co wytwór. Ja przepraszam ale ja nie wiem, na co ta komedja: przecież albo, albo. Jeżeli ja nie wiem, co jest wyrób przemysłu, to nie potrafię tych wyrobów zgromadzić. i zacząć się im przypatrywać, zacząć szukać tych cech charakterystycznych. A jak ja wiem z góry, to na co mnie ich szukać dopiero? Po co? Ja tego nie rozumiem i mnie się zdaje, że tu jest jakiś błąd w tem wszystkim. Pan Profesor z nami żartuje.

U.: Z nim niema żartów!

U.: Daj spokój.

N.: Doprawdy, że to nie żarty; położenie zaczyna być ciężkie, bo zarzut, który on mi stawia możnaby tak ująć krótko: Szukanie uogólnienia z pomocą porównywania przedmiotów pewnej grupy zawiera petitionem principii, bo sam początek tej pracy wymaga już uogólnienia, ograniczającego zakres poszukiwań.

U.: Tak jest. Ja to myślę.

Uczeń zwraca uwagę sam, że już u podstawy poszukiwań leży jakieś uogólnienie a nie zjawia się dopiero na końcu.

Petitionem principii tylko wtedy, jeżelibym na prawdę opierał się na tem samem, czego dopiero szukam. Niema go natomiast, jeżeli nie: racją, ale punktem wyjścia jest dla mnie uogólnienie cudze przewidywane, mętne, albo kilka krzyżujących się wzajemnie, a celem poszukiwanym nie następstwem jest uogólnienie jedno: jasne. Treść uogólnienia

N.: To nie jest lekki zarzut. Ale ja ci się wytłumaczę, o co mi szło. Ja chciałem dokładnie i jasno wiedzieć coś, com przedtem wiedział ułamkowo i niejasno.

Ja ci się przyznaję, kiedy mnie naciskasz, że przed tym niefortunnym eksperymentem ze spodniami i pagórkiem musiałem istotnie, jak słusznie powiadasz, coś jednak wiedzieć, o takich mniej więcej dwóch rodzajach przedmiotów: wiedzieć, że są jakieś takie rodzaje na świecie, odróżniać nawet nieraz przedmioty jednego rodzaju od przedmiotów drugiego; sam nie wiedząc dobrze, po czym je odróżniam; tylko tak: po omacku, niejako. I nawet tej niejasnej znajomości przedmiotów nie umiałem ująć w słowa.

Ale przyznaję, że coś jednak o tych rzeczach wiedziałem z góry.

U.: No właśnie. Jak pan profesor wiedział z góry, to po co się było pytać? Szukać?

N.: Bom przedtem wiedział tak, jak np. dziecko wie, co to kasztan. Pozna go w trawie i podejmie z ziemi, jeśli będzie duży i dojrzały; mały kasztan weźmie za groch; powinno się tedy dobrze przyrzeć kilku kasztanom z wierzchu i ze środka i porównać je z sobą; zobaczyć, co mają wspólnego, co je różni np. od budowy jabłka, lub kartofla, je-

prowizorycznego nie musi być taka sama jak ostatecznego.

Znaczy: gdyby było na prawdę pet. princ. trzebaby tę drogę zarzucić.

Wiedzieć „coś” znaczy tutaj; Wiedzieć czem jest wytwór natury i czem jest wyrób przemysłu?

Inaczej odpowiada sobie na to ktoś, kto zaczyna badanie a inaczej ktoś, kto je dobrze skończy. Mimo to, mówi się o obu tych stadkach wiedzy, że to jest wiedza o tem samym, albo ta sama wiedza, tylko w pierwszym stadium niedoskonała a w drugim lepsza. Stąd i nauczyciel powiada, że chciał lepiej wiedzieć coś, co przedtem wiedział gorzej.

Ktoś powie: wiedza jest ta sama, bo związana jest z jednym i tym samym wyrazem, a ktoś inny powie: ta sama: bo dotyczy tego samego przedmiotu raz niejasno, a drugi raz wyraźnie oglądanego.

„Pozna go” znaczy: nie tylko potrafi zwołać nazwę „kastan” na widok brunatnejkrągławej bryłki w trawie, ale przypomni sobie jej ciężar, wejrzenie dotykowe, użytek, pochodzenie, czy inną jakąś cechę, którą wyczuje w spostrzeżonym przedmiocie, choć jej zmysłami w danej chwili nie pozna.

żeli się ma znać na jednym i drugim jak należy i w nowym wypadku, kiedy, np. orzech znajdzie, wiedzieć, czy ten owoc jest kasztanem, czy nie jest.

Wyście takie rzeczy robili przecież na botanice i na zoologii, która uczyła także o rzeczach znanych ogólnikowo z góry i nie traciście czasu?

Więc — mam wrażenie, że porównywanie wielu przedmiotów, które z przyzwyczajenia osobistego, czy tradycji językowej obejmujemy jedną nazwą, sami nie wiedząc na razie, czy ją w szerokim zakresie stosować, czy w wązkim, w takim, czy w innym; uważne porównywanie przedmiotów należących do takiej grupy o mglistych, płynnych granicach prowadzi jednak do czegoś ciekawego i cennego: do jasnego i dokładnego poznawania gatunków, bez względu na to, co się trafiło tym, którzy dla nas przed wiekami wyrazi i zwroty języka tworzyli, nakryć jednym zwrotem jak czapką na łące, z pod której czasem i motyl wyleci i mucha i jaszczurka wybiegnie, jeżeli ją chłopak rzuci na chybił trafił.

U.: Dobry połów; na prawdę! szkoda go wypuszczać.

N.: Dobry połów powiadasz. O, widzisz. Właśnie tym zwrotem np. ujmujesz w grupę pewną trzy\* bardzo różne przedmioty.

„Znać się” na jednym i drugim, znaczy znać związki między cechami gatunku zachodzące tak, żeby spostrzegłszy jedno z nich domyśleć się trafnie innych w okolicznościach nowych.

„Wiedzieć, czy ten owoc jest kasztanem czy nie” znaczy nie tylko: wiedzieć, czy ludzie owoce o takim wejrzniu nazywają wyrazem kasztan, ale i wiedzieć, czy ten tutaj przedmiot, którego pewne tylko cechy spostrzegam oczyma, będzie twardy i gorzki w smaku, czy się z niego da zrobić krochmal, czy wypadł z lupiny kolczastej i t. d. Stąd, kto się nie zna na kasztanach, ten nie wie, czy to jest kasztan, czy nie jest.

(Zob. poprzednią uwagę ze str. 26, co znaczy wiedzieć, czy to jest wyrób przemysłowy).

Uzewnętrzniają się upodobania. One chłopcu z całkiem osobliwego stanowiska ukazują to, co u nauczyciela było tylko obrazem, przenosią.



Tak samo jak nieraz mowa potoczna robi. A ty zbierasz okazy przyrodnicze?

U.: On ma pełne pudła w domu.

N.: Tak? A czy ty te trzy złapane okazy zostawisz w jednym pudełku, gdyby ci się tak na prawdę trafiło nakryć je kiedyś od jednego zamachu?

U.: Nie. Jedno dam do gadów, drugie do łusko-skrzydłych, a trzecie do dwuskrzydłych.

N.: Kiedy je obejrzyś dobrze i zechcesz uzupełnić pudła, w których nie „połowy“ porządkujesz wedle ich obfitości i różnorodności, tylko zwierzęta wedle ich pochodzenia i budowy. Niech się pudło nazywa grupą. Pytam się tedy, czy te czapka nakryte zwierzęta należą do jednej grupy, czy do trzech?

U.: Do trzech przecież.

N.: A ja mam wrażenie, że to zależy od tego, z jakiego punktu widzenia je porządkujesz.

Z myśliwskiego i z pamiętnikarskiego punktu widzenia do jednej; a z przyrodniczego do trzech.

Często bywa i na odwrót. Okazy złapane w najrozmaitszych warunkach, więc nie należące do tej samej grupy myśliwskiej, ustawisz tuż obok siebie w jednej i tej samej grupie przyrodniczej.

W muzeach przyrodniczych zoologii systematycznej stoją w szafach okazy wedle pokrewieństwa i budowy. W ekologicznych wedle typu mieszkań, w innych wedle najeździ walki o byt i t. d.

I ta grupa dobra i tamta; tylko każda z innego punktu widzenia.

Otóż urządzmy sobie taki przegląd naszego materiału. Nie zwierząt poławianych w siatki, ale zjawisk i przedmiotów poujmowanych w słowa i zwroty mowy potocznej. Wy chowacie je w dwóch wielkich szufladach nieodkniętych, a wiele ich się wala tu i tam po ziemi i nie wiadomo, gdzie je wetknąć: czy do szuflady z napisem: zjawiska fizyczne, czy do drugiej z szyldzikiem: zjawiska psychiczne. Otwórzmy obie i zagłębmy, co tam już w środku siedzi niewątpliwie i nikt się o to nie spiera,

czy to jest na swoim miejscu czy nie. Zobaczymy, jaki tam porządek. Może nas uderzy to, że chcąc mieć ład i co najpodobniejsze trzymać razem, trzeba będzie coś z jednej przenieść do drugiej.

Pod napisami na szafach wypiszemy sobie wyraźnie, co się tam składa czyli: jakie cechy posiadać musi dane zjawisko, żeby tam weszło i wtedy powiemy sobie, że mamy jaśniejsze i dokładniejsze pojęcie jednych i drugich zjawisk niż dotychczas i t. d. pojęcie prawdziwe a nie konstrukcję dowolną.

U.: A to co jest: pojęcie prawdziwe?

N.: Pojęcie, któremu odpowiada rodzaj rzeczywisty a nie urojony.

U.: A co to znowu: rodzaj rzeczywisty?

N.: To jest zbiór przedmiotów posiadających w rzeczywistości te cechy, jakie im w pojęciu przypisujemy.

U.: Na przykład?

N.: Na przykład: rodzaj kręgowców albo ssaków mieszkających między Odrą a Dnieprem jest rodzajem rzeczywistym, bo istnieją w rzeczywistości takie kręgowce, które tu mieszkają, tak jakieś sobie pomyśleli. Natomiast rodzaj kręgowców czy ssaków, mieszkających na księżycu nie jest rodzajem rzeczywistym, tylko naszym wymysłem, urojeniem, konstrukcją dowolną, bo takich kręgowców ani ssaków niema wogóle, mimo żeśmy sobie takie pomyśleli.

Więc możemy się śmiało puszczać w naszą drogę tem bardziej, żeśmy się tak długo zabawili nad marszrutą.

U.: A nie będzie tak, jak z rękawiczkami było?

N.: Na to nas tutaj jest tak wielu i uważamy wszyscy tak pilnie, jak np. ten młodzieniec, który sobie gra w szewca urozmaica trudne ścieżki poznania. Chodź z nami; my tu robimy program pracy. Może nam pomożesz w czem! Wolisz szewca?

Małe wytchnienie intelektualne.

Będziemy próbowali ustalać wspólne i charakterystyczne cechy zjawisk duchowych. Jeżeli jednak ktoś z was przytoczy przykład zjawiska duchowego, które i my wszyscy, już na podstawie tej mętnej, potocznej wiedzy, jaką mamy w tej chwili, uznamy za duchowe a nie znajdziemy na niem tej cechy niby wspólnej, tej projektowanej, to powiemy, żeśmy w stosunku do potocznego pojmowania rzeczy za ciasno brali to, co psychiczne, a jeżeliby znowu ktoś inny potrafił znaleźć takie jakieś zjawisko, którego nikt z nas, na podstawie potocznego pojmowania psychiki, nie zechce nazwać psychicznem a onby na niem tę cechę wspólną pokazał, którąśmy za charakterystyczną dla psychiki uważali, to powiemy znowu, żeśmy w stosunku do mowy potocznej, brali rzecz zbyt?

U.: Obszernie.

N.: Zbyt szeroko próbowali brać to, co psychiczne. Będziemy się mogli poprawić i w jednym i w drugim wypadku, jeżeli nas coś do tego zmusi.

U.: A co nas może „zmusić“?

N.: Co? Oglądanie faktów, zjawisk samych. Sprobujemy się nieraz cofnąć w położenie tych, którzy dopiero mają tworzyć wyraz: „psychiczny“ i wyraz „fizyczny“, jeśli im będzie takiego wyrazu potrzeba na cokolwiek. Patrzmy na same rzeczy zapominając na chwilę o wyrazach. Uprzytomnijmy sobie same zjawiska wywołując w sobie ich obrazy z pomocą wyrazów używanych na razie byle jak, aby nam tylko rzeczy same stanęły przed oczyma jak najwypuklej i w kolorach. Widok samych rzeczy i skupiona na nich uwaga podyktuje nam może treść i odetnie zakres pojęć. Może być, że nam się w oczach niejako fakty same rozpadną na pewne grupy; bez względu na wyrazy, z pomocą których ludzie je zazwyczaj dzielą.

U.: No — próbujemy.

N.: Próbuje; może widzisz jaką cechę wspólną wszystkim zjawiskom duchowym? Dawaj!

Wstęp krytyczny dużo pochłonął czasu; to się zemści na końcu godziny pośpiechem. Ale może nie było to pół godziny „traczonej“.

U. Ja nie widzę jeszcze; tylko może to, że zjawiska duchowe są w nas, w każdym człowieku.

N.: Może być, że to będzie coś dobrego. Mówi się tak. Są takie zwroty. „Coś się w ludzkiej duszy mieści“. Tylko poczekajże; a fizyczne; nie bywają nigdy w nas?

U.: Nie; fizyczne są w świecie zewnętrznym.

N.: A trawienie, a ruchy kiszek to fizyczne, czy

U.: Fizyczne. [duchowe?]

N.: A czyż to nie w nas?

U.: W nas.

N.: Więc?

U.: Żle. Ale to w ciele przecież.

N.: A ciało moje to ja, czy nie ja?

U.: Ja już nic nie wiem.

N.: To bardzo dużo. Wiesz, kto podobne słowa mówił kiedyś? Nieglupi był człowiek. Nie martw się, bo ten wyraz „ja“ ma może dwa różne znaczenia potoczne.

Raz oznacza tego kogoś, kto czuje, kto myśli, chce, postanawia, twierdzi, wątpi, pragnie, tęskni, kocha, nienawidzi, pamięta czyli krótko mówiąc podmiot zjawisk duchowych; ten, którego

To nagłe nieco wprowadzenie podmiotu poznającego teraz nie przeszkadza, później kiedyś, mówić szerzej o jaźni, zaburzeniach w jej poczućiu i t. d.

w trupie lekarze znaleźć nie mogli, kiedy w nim duszy szukali a drugi raz wyraz ja oznacza tę całą osobę, w skład której wchodzi, do której należy nie tylko sam podmiot zjawisk duchowych, ale i ta cała fabryka, która się w ruchu nazywa ciałem a po zastanowieniu pracy i w rozkładzie jak?

U.: Trupem.

N.: Więc bierzesz wyraz „ja“ w znaczeniu pierwszym, ciaśniejszem, czy w znaczeniu drugim szerszem, jako podmiot razem z ciałem, kiedy mówisz, że zjawiska duchowe są w „tobie“?

U.: W pierwszym, jako podmiot sam.

N.: Rozumiem. Zatem mówisz, że zjawiska duchowe odbywają się w podmiocie doznającym, a fizyczne w świecie zewnętrznym? Tak?

U.: Tak.

N.: Wiesz; jabym się chętnie zgodził, gdyby mi to „w“ nie sprawiało kłopotu. Bo jakże? Przecież ten podmiot to nie skrzynka i nie garnek i nie torba, żeby się tam w nim w środku, we wnętrzu miało coś dziać, chociaż my tak mówimy. Zdaje mi się, że tylko przedmioty dające się mierzyć metrem mają wewnątrz i tylko w takich coś się może dziać, dosłownie rzecz biorąc, bo tam jest miejsce. Tylko do takich stosuje się przyimek „w.“ w znaczeniu przestrzennym, pierwszym. A że podmiotu doznającego nie zechcemy chyba mierzyć metrem bo metr zawsze o ciało jakieś potrafi, a niczego innego nie dotknie, więc i w podmiocie trudno będzie cokolwiek zmieścić. Chyba, że to „w“ będzie tylko pewną przenośnią, będzie oznaczało jakiś osobliwy stosunek, w jakim zjawisko duchowe zostaje do doznającego „ja“. Tym stosunkiem trzeba by się bliżej zająć i poznać, na czym on polega. Może spróbujesz?

U.: Będzie trudno.

N.: Może się udać, może nie; spróbować! Proszę Cię; weź tak pod uwagę jakieś zjawisko duchowe własne, które dobrze pamiętasz np. przyjemność jakąś, albo nieprzyjemność, jeżeli jakąś miałeś niedawno, a znaczną. Zdarzyła ci się jaka? A może komuś innemu z was?

U.: Owszem, tu jednemu z nas wczoraj się zdarzyła.

N.: No? Dwóją?

U.: Dziennik za nieuwagę; cała awantura była.

N.: To ty? No i cóż? Było ci nieprzyjemnie?

U.: No pewnie, bo ja zupełnie nie byłem winien . . .

N.: Pozwól; nie chodzi o winę, tylko o to, czy nieprzyjemność trwa jeszcze, czy już ustała?

U.: No pewnie, że trwa, bo ja przecież nic nie robiłem, to tylko . . .

N.: I ciągle trwa ta nieprzyjemność?

Uczeń z osobistego praktycznego punktu widzenia interesuje się całą kwestją; zwolna dopiero przechodzi na stanowisko poznawcze.

U.: Ciągłe, ja się jeszcze będę o to upominał. To przecież...

N.: Pozwólże; mówisz: trwa, a przed chwilą byłeś w doskonałym humorze razem ze sąsiadem. Czy nie?

U.: Nie, proszę Pana Profesora, bo to on ciągle tak...

N.: Tak jest; więc twoja przykrość z wczorajszego zanotowania trwa, powiadasz bez przerwy od wczoraj aż do teraz, czy też: ustaje chwilami, znowu wraca, ustępuje miejsca pogodniejszym nastrojom, pewnej nawet pustce podczas snu twardego? Ty spałeś dzisiaj?

U.: Tak jest.

N.: Twardo?

U.: Dostyc,

N.: No i cóż? Nawet i wtedy było ci przykro? Ciągłe?

U.: No, wtedy nie.

N.: A w dzień jest ci na tem tle przykro ciągle, czy nie ciągle?

U.: Ciągłe; jak sobie tylko przypomnę.

N.: To jednak z przerwami, bo przypominasz sobie o tem tylko od czasu do czasu. I ta przykrość trwa tak długo, jak długo jej doznajesz, czy dłużej?

U.: Czasem dłużej, czasem krócej. To tak nie można powiedzieć z zegarkiem.

N.: Nie o to chodzi. jak długo trwa za każdym razem, tylko o to, czy twoja przykrość, ten stan przykry istnieje także wtedy, kiedy jej nie doznajesz? Czy też wtedy jej niema. Ginie z chwilą, kiedy się jej doznawać przestaje? Czy nie ginie i trwa dalej?

U.: No, ginie, ale potem znowu przychodzi.

N.: Przychodzi, ale chyba dopiero wtedy, kiedy jej ktoś doznawać zaczyna. Czy może prędzej?

U.: Pędzej to nie może być.

Kwestja, kiedy uczucie jest „to samo“ nie musi być w tej chwili rozstrzygana. Z reguły szereg stanów przykrych odnoszonych do tego samego przedmiotu nazywamy „tą samą“ przykrością.

„Doznawanie“ to na razie bliżej nieokreślone, z czego mogą wyniknąć kłopoty prowadzące do pewnego rozróżnienia i zacieśnienia tego pojęcia.

N.: Oto mi też idzie. Więc przykrość, ten stan przykry istnieje tak długo, jak długo ktoś go doznaje a przestaje istnieć z chwilą, w której ktoś przestaje go doznawać?

U.: Tak jest.

N.: I druga rzecz. Czy jakakolwiek przykrość może istnieć, jeżeliby nie istniał ktoś, ktoby jej doznawał? Na przykład, jak myślisz: czy istniałaby ta twoja nieprzyjemność, gdybyś ty sam nie istniał ani przez chwilę?

U.: Gdybym ja nie istniał?

N.: Ty.

U.: Wtedyby mnie taka nie spotkała.

N.: Nie spotkałoby cię zdarzenie, które przykrość spowodowało, ale nieprzyjemność w znaczeniu stanu nieprzyjemnego, w znaczeniu uczucia, którego doznajesz, nie istniałaby, zdaje się dlatego przedewszystkiem, że nie byłoby ciebie, którybyś jej mógł doznawać. To może jest równie prosta rzecz, jak to, że, gdzie niema paliwa, tam i ognia nie będzie a gdzie pociągi nie chodzą, tam i o wykolejenie trudno, bo niema się komu wykoleić. Trudno o przykrość, kiedy niema komu cierpieć.

A może kto z was zna inne jakie zjawisko duchowe, któreby istnieć mogło, choćby go nikt nie doznawał? Żaden ktoś? Jakaś radość, choćby się nikt nie cieszył, gniew, któryby w nikim nie kipiał, smutek którymby się nikt nie smucił, tęsknotę, choćby nikt nie tęsknił? Ja takich niemam pod ręką.

Wyraz „nieprzyjemność” w ustach ucznia oznacza teraz nie: stan; tylko jego podniętą i jego przedmiot.

Podniętą nazywamy takie zjawisko w świecie zewnętrznym, które działając na nasze ciało, wywołuje zjawisko duchowe. Przedmiotem uczucia nazywamy to, do czego my sami przykrość lub przyjemność odnosimy myśląc, że to i to nas cieszy lub martwi.

Gdyby czas był, można by zapytać o Tęsknotę, która u Tetmajera chodzi sama po polach, kiedy „Na Anioł Pański biją dzwony”.

Skoro i wy nie a szukacie i rozglądacie się dobrze, to może sobie na razie ustalimy i zapamiętamy to, że zdaniem naszym każde zjawisko duchowe 1) istnieje tylko pod warunkiem, że go ktoś doznaje i 2) tylko tak długo, jak długo ktoś go doznaje.

W pewnej zależności od podmiotu doznającego zostają zjawiska duchowe.

Mówimy o nich dlatego, że mają charakter podmiotowy, czyli subiektywny. Powstają i giną w nas i z nami. Skądś się ich strumień zjawia rano, nim otworzymy powieki i gdzieś się rozplywa na noc, kiedy je zamykamy.

Skądś wytrysnął swojego czasu i przerywany nocami a przecież ten sam płynie w czasie dalej i nie wiadomo gdzie i czy kiedyś przepadnie, czy będzie płynął bez końca.

Odbijają się w nim jakoś rzeczy fizyczne „zewnątrzne“, jakieś w nim ślady żłobią, ale rzeczy fizyczne trwać mogą i stoją, jak pusty Wawel nocą, choć ich nikt nie doznaje. A strumień psychiczny każdego z nas bez nas, doznających go, nie da się pomyśleć.

Gdyby tak w tej chwili jakiś pocisk trujący wpadł do klasy i zabił nas wszystkich w jednej chwili, nie wiem, co by się w tym momencie stało z naszymi stanami podmiotowymi, ale wystarczyłoby, żeby nas odurzył gruntownie; tak, żeby tętniące życie duchowe każdego z nas, ustąpiło na czas jakiś pustce, jak to w twardym śnie bywa, o ile my wiedzieć możemy, co tam bywa

Kwestja, kiedy się dziecku zaczyna uświadamiać własne „ja“ może na razie poczekać.

Godzina mija, nauczyciel się zaczyna spieszyć i zamiast z uczniów dobywać, sam mówi. To nie jest grzech, bo stara się im uprzytomnić charakter jednego i drugiego świata na przykładzie, który im ułatwi odpowiedź na pytanie o charakter dźwięków, barw, woni, smaków. Dziś już nie zostanie na to czasu, ale na drugi raz tem łatwiej sprawa pójdzie.



w okresach takich, których sobie później przypomnieć nie można, ale gdybyśmy w takim odurzeniu trwali czas jakiś, żebyśmy niczego doznawać nie mogli, zostałyby w klasie wszystko co fizyczne: ławki, katedra, ściany i podłoga, cząsteczki tlenu, azotu, argonu, bezwodnika węglowego i pary rozedrgane i rozpraszające drgania eteru, któreby dalej falami wpadały przez otwory okien i odbijałyby się tam i sam od powierzchni mebli gładkich, i od naszych ciał martwych, łamałyby się w soczewkach naszych wlepionych oczu i znaczyłyby na siatkówkach wklęsłe rzuty centralne przedmiotów bryłowatych przed niemi. Jeszczeby domdlewały w powietrzu podłużne fale ostatnich słów moich odbite od naszych sprężystych bębenków i od sztywnych ścian: poplątane i przechodzące w drgania cieplne tych materiałów, w którychby grzęzły, aleby zgasiły na moment wszystkie przypomnienia, wzruszenia, napięcia nasze, przyjemności i przykrości — wogóle wszystko, czego jak mówimy

To „doznawanie” ciągle jeszcze nie ujęte, ale już tu czuć pod tym wyrazem to, co nazywamy inaczej świadomością.

my sami doznajemy, my; nie śpiące ciała nasze i nie zwłoki. Przestałby na moment istnieć świat subiektywny każdego z nas; zostałyby kawałek świata fizyczne-

go, który nosi ciała nas wszystkich a nie potrzebuje, żeby go ktoś doznawał, jeżeli ma istnieć; i on istnieć może i bez nas, podobnie jak ten przysłowiony las, który był, jak nie było nas i kiedy nie będzie nas . . . będzie las.

Może teraz się zaczynają wyraźniej zarysowywać kontury jednego i drugiego świata.

Ale popatrzmy jeszcze na zjawiska duchowe, czy one nam jeszcze czegoś osobliwego nie pokażą.

Proszę Cię, zdarzyło się u was kiedy, żeby np. strach padł na klasę?

U.: Owszem; przedwczoraj; pan profesor zaczął pytać niespodzianie.

N.: I strach to zjawisko jakie: duchowe czy fizyczne?

U.: Duchowe.

N.: Prawda? Bo jak się nikt nie boi, to i strachu niema? I jak długo się ktoś boi, tak długo jest strach a jak się ktoś bać przestanie, to i po strachu. Prawda?

U.: Tak.

N.: A jak myślisz; w ilu egzemplarzach był wtedy strach w klasie? I w ilu odmianach? Was jest trzydziestu dwóch. Więc był jeden strach dla trzydziestu uczniów, czy trzydzieści strachów, bo dwóch było nieobecnych. Prawda? Mówi się raczej tak, że jeden strach padł na wszystkich, ale czy niema w tem pewnej przenośni? Co ci się wydaje trafniejszym. Jeden i ten sam strach dla wszystkich, czy też dużo strachów właściwie?

U.: Raczej dużo.

N.: Ile?

U.: Trzydzieści.

N.: Pod warunkiem, że się wszyscy bali a jeżeli kilku uczniów nie doznawało tego afektu, bo byli dobrze przygotowani, to tyle było afektów i takich, ile było tych, którzy?

U.: Którzy się bali.

N.: Którzy afektu doznawali, mówiąc ogólnie. Każdy się przecież boi, jak potrafi — każdy inaczej. Nie?

U.: Tak.

N.: A przy tych trzydziestu strachach jedna rzecz straszna, która je wywołała. Tak rzeczy widzisz?

U.: Tak jest.

N.: I podobnie bywa z radością, kiedy opadnie gromadę dzieci i ze smutkiem kiedy nawiedzi całą rodzinę i ze zniechęceniem i z innymi zjawiskami duchowymi. Zawsze występują w tylu egzemplarzach i odmianach, ile jest i jakich podmiotów doznających, przyczem jakaś jedna rzecz te różne stany wywołuje. Tak Ci się rzecz przedstawia?

U.: Tak jest.

Nasuwa się zwrot: „strach na wróble”, w którym ten sam wyraz oznacza coś fizycznego. Toż samo: „Strachy w zamczysku”.

Punkt, który rozwinąć by należało nieco szerzej, ale czas nagli. Można to będzie zrobić przy odpytywaniu.

N.: Toby więc był trzeci składnik podmiotowego charakteru zjawisk duchowych. Potrafimy tedy na przyszły raz odpowiedzieć na pytanie: Jaka jest wspólna cecha zjawisk duchowych? Ich charakter podmiotowy. Kiedy przypisujemy jakiemu zjawisku charakter podmiotowy?

Jeżeli ono 1) istnieje tylko pod warunkiem, że go ktoś doznaje, jeżeli 2) istnieje tylko tak długo, jak długo ktoś go doznaje i 3) jeżeli istnieje w tyłu egzemplarzach i odmianach, ile i jakich jest podmiotów, które go doznają.

Dobrze; ale może to ostatnie, to nie jest cecha wyłącznie tylko duchowych zjawisk, ale duchowych zarówno jak i fizycznych? Kto wie?

Może się fizyczne także tak rozpadają na indywidualne, to znaczy jednostkom właściwe egzemplarze i odmiany, zamiast, żeby występowały pojedynczo dla wielu jednostek?

U.: Tak jest, proszę Pana profesora. Na przykład tyfus, albo hiszpanka u każdego przebolega inaczej a to jest zjawisko fizyczne. Czy nie?

Ja nie wiem zresztą, jakie ono jest, bo może ono posiada charakter podmiotowy. Istnieje tylko pod warunkiem, że ktoś go doznaje, bo jakby nikt nie chorował, toby tyfusu nie było i tylko tak długo, jak długo ktoś go doznaje, bo, jak ktoś wyzdrowieje, to już tyfusu nie ma i wreszcie: jak jest jeden tyfus u trzech osób, to każda choruje inaczej. Mnie się tak zdaje. Więc, jeżeli to jest zjawisko psychiczne, to inne choroby także a oprócz tego: ciśnienie powietrza tak samo.

Ktoś może powiedzieć, że pies domowy także występuje w tyłu egzemplarzach, ile jest właścicieli. Że stosunek inny między psem a właścicielem, niż między stanem wewnętrznym a podmiotem poznającym, to może nie trudno byłoby wykazać a z drugiej strony nie szkodziłoby zgoła zwrócić uwagi na to, że na początku i na końcu każdego poznawania empirycznego są indywiduala.

Na początku szuka się na nich i w nich czegoś, co ich jedność stanowi i to się wyraża w zdaniach ogólnych, w prawach a na końcu stosuje się te prawa do nowych indywidualów.

Kontakt z jednostkowymi konkretnymi przedmiotami nie należy nigdy zatracać.

N.: Ciśnienie? Duchowe? Dlaczego?

U.: Właśnie. Albo lepiej: ciśnienie cieczy na dno. Przecież ciśnienie cieczy na pewną cząstkę powierzchni dna istnieje tylko pod warunkiem, że go jakaś cząstka dna doznaje i tylko tak długo, jak długo jakaś cząstka dna go doznaje a wreszcie jedno i to samo ciśnienie występuje na dnie w tylu egzemplarzach, ile jest cząstek powierzchni dna różnej wielkości. Więc może ciśnienie na dno jest zjawiskiem psychicznym?

N.: A jeżeli powiemy, że ani tyfus, ani ciśnienie na dno nie jest zjawiskiem psychicznym, to wtedy co?

U.: To znaczy, że za szeroko probujemy brać zjawiska psychiczne: Pan profesor tak mówił sam. Będziemy się musieli poprawić!

N.: I trzeciego wyjścia niema? Tylko dwoje drzwi do tego pokoju? Na prawo, albo na lewo?

U.: Tak myśmy mówili teraz itak myśmy się uczyli tamtego roku.

N.: Ano; trudno; jak nas coś do tego zmusi, to odrzucimy naszą charakterystykę bez żalu. I owszem; poco nas łudziła? Tylko jeszcze ostatnie spojrzenie w tę stronę. I jeszcze jedno: czem wy ją dobijacie? „Doznawaniem“? Ono się znalazło i na zjawiskach fizycznych. I one chcą się na podstawie tego świadectwa wpisać na psychologję do ósmej? Potrzeba ten dokument zobaczyć z blizka.

Czy my w tem samem znaczeniu „doznajemy“ radości, lub smutku, w jakim doznajemy tyfusu, albo dno beczki doznaje ciśnienia?

U.: Doznajemy przecież jednego i drugiego.

N.: Wyraz ten sam, ale czy dotyczy tego samego?

U.: Doznawanie tu i doznawanie tam.

N.: Świadectwo tu i świadectwo tam; tylko, że jedno może być nie zapisane nawet, a drugie z podpisem i pieczęcią i z należytej klasy.

Może znowu nie na słowo, tylko na rzecz popatrzeć? Powiedz mi, kto właściwie doznaje tyfusu, jeżeli ja choruję: ja, w znaczeniu: podmiot przykrości, przyjem-

ności i innych podobnych zjawisk, czy ja w znaczeniu, które obejmuje i ciało? Na co się rzuca tyfus? Na podmiot zjawisk psychicznych, czy na kiszki?

U.: Na kiszki.

N.: I ja tak myślę. Zresztą nazwą tyfusu obejmujemy grupę różnych zjawisk, z których jedne dotyczą podmiotu doznającego jak np. smutek, poczucie niezdrovia, nadzieja na polepszenie, to znów rozpacz śmiertelna a obok tego, szereg zjawisk, które dotyczą ciała np. bicie serca, tętno, temperatura, bakterye, zmiany w ściankach trzewiów i t. d.

Mówimy, że ma tyfus o takim człowieku, u którego tylko te drugie zmiany występują: cielesne; a on sam, jako podmiot doznający, żadnego w nich nie bierze udziału, bo ma np. ranę w głowie, która jego przytomność gasi. Pytam się więc o takiego człowieka: czy ten, o którym mówię, doznaje tyfusu, czy go nie doznaje?

U.: To zależy, jak to weźmiemy.

Ł.: Zależy od tego, zdaje mi się, czy wyraz „doznawanie“ weźmiemy w znaczeniu szerszem, czy ciaśniej- szem.

W drugim ciaśniejszym „doznawać“, dotyczy tylko jakiegoś ja, jakiegoś ktosia, czyli kogoś doznającego i znaczy tyle, co być świadomym, czuć, mieć w świadomości, przeżywać duchowo.

Chory nieprzytomny nie doznaje zgoła (w znaczeniu ciaśniej- szem) tyfusu, bo w nieprzyto- ści nie doznaje, nie uświadamia sobie wogóle niczego. A owo dno beczki z wodą również nie doznaje (w ściślej- szem znacze- niu) ciśnienia; nie czuje się prze- cież zgniecione, nie chce stękać, nie jest wogóle kimś zdolnym do świa- domości, do czucia czegokolwiek.

nie szkodzi, że tu do- piero wyskakuje „świadomo- ść“ z „doznawania“. Tu ją wywołała potrzeba ucznia a nie arogancja intelektualna nauczyciela. Tak mi się zdaje przynaj- mniej. Arogancja intelekt. polega na narzucaniu swe- go terminu lub pojęcia, mimo że go jeszcze nie potrzebuje ten, z którym mówimy. Dobrze jest na- przód zbudzić lub natra- fić na odpowiednią po- trzebę a wtedy ją dopiero zaspokajać.

Więc cóż? Tyfus i ciśnienie? Wejdą z tem swoim doznawaniem, niby ze świadectwem, do psychologii, czy je odeszliśmy do medycyny, i do fizyki?

U.: Lepiej odesłać.

N.: Świadectwo nie było dostateczne?

U.: Trochę za szerokie. Tak, jakby mówiło, że ktoś skończył jakieś klasy, a nie mówiło, że właśnie siódmą i to gimnazjalną.

N.: To Bogu dzięki, że się jakieś drzwi pokazały.

U.: Uciekliśmy?

N.: Nie; Prawda niemi weszła. Tak się mnie przy-  
najmniej wydaje.

Ale jeszcze jedno znamię (już ostatnie; zaraz dzwonią) zjawisk duchowych nasuwa się i prosi, żeby je wpuścić do naszego kryterjum. Wiesz, co to kryterjum? Zasada rozpoznawania. Dobrze. Znamię to dotyczyć nie samych zjawisk, tylko ich poznawania. Mam wrażenie, że tu jakoś inaczej jest ze zjawiskami fizycznymi a inaczej z psychicznymi. Bo proszę cię: czy pociąg w ruchu, albo błyskawicę, którąbyś widział, możesz pokazać drugiemu człowiekowi?

U.: Mogę.

N.: I możecie jedno i to samo zjawisko fizyczne oglądać we dwóch i w kilkunastu?

U.: Możemy.

N.: I każdy może zobaczyć to samo zjawisko fizyczne, na które patrzy drugi? To samo?

U.: No tak. To przecież zawsze robimy na godzinach fizyki, kiedy profesor pokazuje eksperymenty na katedrze.

N.: Rozumiem. Zjawiska fizyczne są niejako poza nami. My stoimy niejako z zewnątrz nich i możemy

Tu już profesor zaczyna mieć „nerwy“. Robi sobie wyrzuty, że może nie był dość jasny dla wielu uczniów, że nie zbierał razem poszczególnych kroków, nie wbiął d.ś mocno do głów. Któryś z uczniów już dobywa autora greckiego na następną godzinę. Nauczyciel robi jeszcze, co może ale już czuć pospiech i nerwy. Trudno. Tylko dwie godziny w tygodniu a świąt dużo i matura blisko.

je w kilku i w kilkudziesięciu poznać, jakby nazewnątrz każdego z nas. Mówimy o tem krótko, że zjawiska fizyczne są nam dane w doświadczeniu zewnętrznem.

A jak jest z duchowemi?

Czy radość, której doznajesz, możesz pokazać drugiemu człowiekowi?

U.: Mogę.

N.: Jak?

U.: Powiem mu, że się cieszę; będę się śmiał, zresztą.

N.: Słowa mu dasz pewne i pewne ruchy twarzy.

U.: Tak; okażę mu radość.

N.: Dobrze; ale to, co mu pokażesz; te słowa i te ruchy, to będzie sama radość twoja, czy to będą tylko jej oznaki?

U.: Właściwie oznaki.

N.: A niema sposobu, żeby samą radość własną pokazać drugiemu; bez oznak?

U.: Napisać na papierze.

N.: I to znak; pisany.

U.: To trudno coś pokazać a nic nie pokazywać!

N.: Z pewnością. Kiedy fizyczne przedmioty pokazujesz, np. dom narożny wskazujesz ruchem oczu, albo ruchem ręki, wtedy i rzecz wskazywana i znak, który na nią zwraca czyjąś uwagę, są niewątpliwemi zjawiskami fizycznymi, zjawiskami tego samego rodzaju. Człowiek drugi patrzy na jedno wprost a potem na drugie i pod wpływem twego znaku ma przed sobą to samo, co ty: kamienicę na rogu. A, kiedy komuś radość swoją znakami okazujesz, wtedy rzecz się ma nieco inaczej.

Znak radości, twój uśmiech jest niewątpliwem zjawiskiem fizycznym, skurczem pewnych mięśni i grupą fałdów skóry a rzecz wskazywana: radość — jest twojem osobistem zjawiskiem psychicznem.

Człowiek drugi patrzy wprost na znak zewnętrzny a twoje zjawisko psychiczne przedstawia sobie, jak potrafi, po swojemu, albo sam własnej radości doznaje,

Kwestji przestrzeni podmiotowej i przestrzeni obiektywnej teraz nie czas rozpatrywać. Będzie się o tem mówiło jeszcze kiedyś po wrażeniach zmysłowych albo przy nich. Na razie wystarczy owo „niejako nazewnątrz“.

Nikt nie przypomina poprzedniego „w nas we mnie“ ze str. 37. Ale sprawa podobna.

o której tobie donieść potrafi znowu za pomocą pewnych znaków fizycznych.

Czy nie uważasz, że ludzie dzielą się swojemi radościami i smutkami nie tak, żeby jeden radość swą wprost w drugiego przelewał, czy otwierał mu niejako siebie i pozwalał zajrzeć do własnego wnętrza, choć my tak mówimy przenośnie, tylko raczej tak, jak się okręty na morzu pozdrawiają: sygnałami Marconiego z daleka a flagami na masztach z mniejszej odległości. Załoga jedna nie ogląda drugiej, tylko umie czytać sygnały i z nich się domyśla zamiarów drugiej, polegając na jej uczciwości.

Bywa czasami człowiek, który lubi fałszywe sygnały wywieszać, albo i stale płynie pod fałszywą flagą. Znacicie takich?

Zjawiska każdego z nas są i zostaną do śmierci zamknięte, niejako we wnętrzu każdego z nas i tam tylko dostępne poznaniu każdego z osobna a niedostępne bezpośredniemu poznaniu drugich ludzi.

Zjawiska duchowe, jakie przeżywamy my tutaj w klasie teraz, czy kiedy indziej, choć tak blizkie są jedne drugim nasze ciała w przestrzeni, stanowią jakby oddzielne strumienie ujęte w kryte i nieprzepuszczalne koryta. Każdy strumień należy do innego podmiotu. Każdy podmiot ma bezpośrednio dane tylko własne zjawiska duchowe; cudzych może się tylko mniej lub więcej trafnie domyślać z oznak zewnętrznych, czyli objawów.

Miałbym wam ochotę zadać jeszcze pewne pytania, ale czasu już nie staje. Rozważcie je w domu i pomówcie o tem jedni z drugimi a na przyszły raz dacie mi odpowiedź.

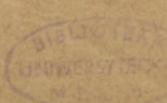
Pytania brzmią: 1) Do której z dwóch grup zjawisk np. fizycznych czy do psychicznych należą:

a) zapachy, b) smaki, c) dźwięki, d) barwy.

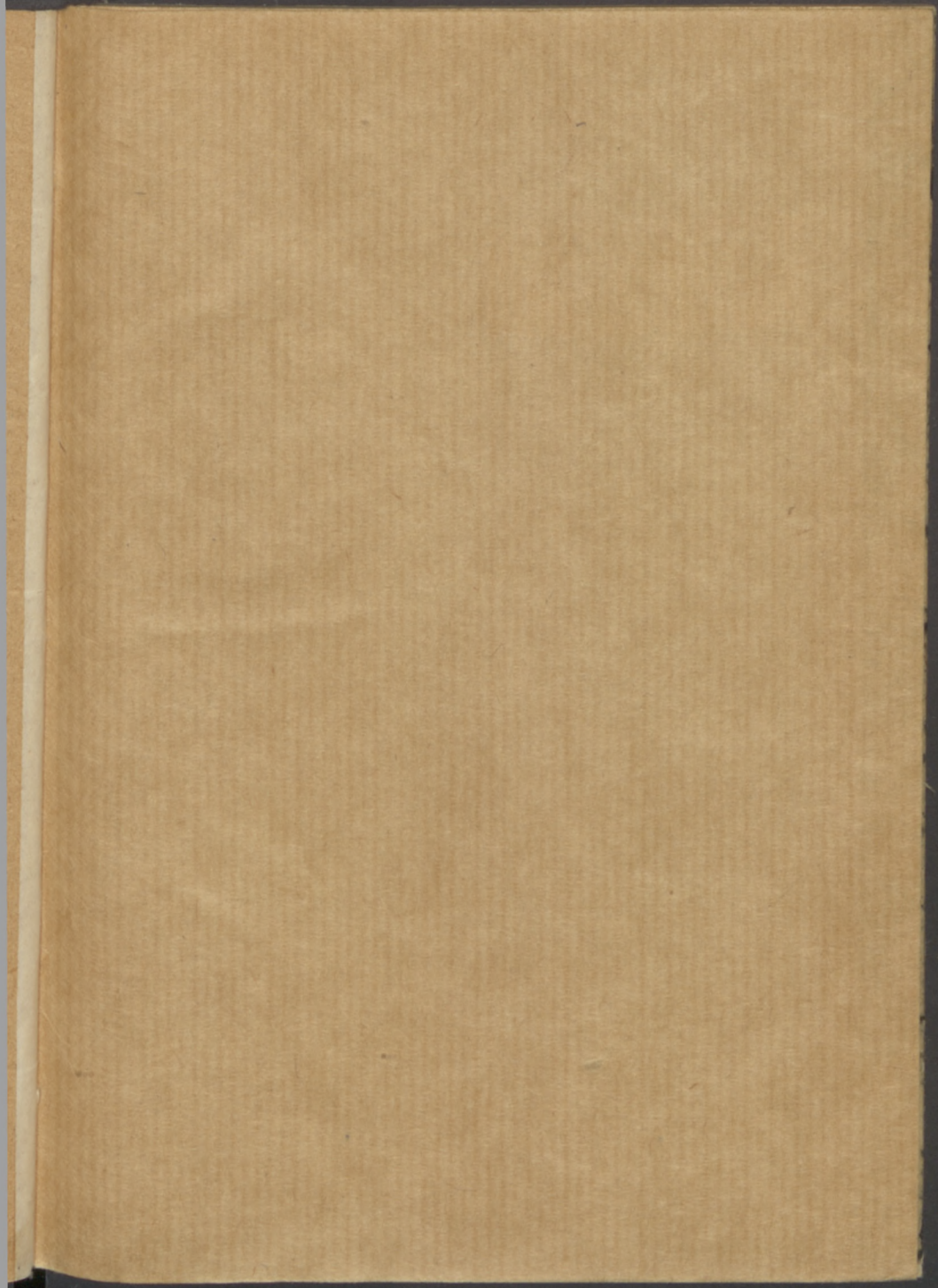
2) Czy wyrazy, którymi je nazywamy, nie są dwuznaczne?

Z dzisiejszej lekcji pragnąłbym, żebyście zapamiętali i umieli objaśnić tyle: Psychologia jest nauką indukcyjną o zjawiskach duchowych a zjawiska duchowe mają charakter podmiotowy i dane są w doświadczeniu wewnętrznym.

Do miłego widzenia.







Biblioteka Główna UMK



300020715874

